Nr 275 | Lwów — Czwartek dnia 1 Grudnia. | Rok 189…

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarneckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok faz Dianny)
„ Niemołowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesieczna złr. 1·50 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Eligiusza B. — Andyja Pr.
Jutro: św. Bibiany P. — Hryhorya Dek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 27
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 listopada.

Równo dziewięć miesięcy dźwigała Francya ciężki i nieudolny gabinet Loubeta. Powstał on 28 lutego, upadł 28 listopada, powstał bez racyi i bez racyi upadł. Ciężyło mu życie, sam od kilku tygodni szukał śmierci i nareszcie ją znalazł — niesławną. Można tylko się dziwić, że do upadku nie wybrał sobie lepszego konia, bo ten, z którego spadł, jest kompromitujący. W całym tym wypadku najważniejsze jest to, że po raz pierwszy, odkąd istnieje republika, konserwatywna prawica porwała za sobą większość izby i starła z tablicy dziejowej nazwiska ministrów, którzy służyli wszystkim potęgom, byle nie prawu i moralności.

Poszło o rzecz, niemającą związku z żadnemi zasadami, o zachowanie się rządu po śmierci barona Reinacha. Jak wiadomo, ten bogaty bankier finansował wszystkie pożyczki Towarzystwa panamskiego, załatwiając przytem różne poufne misye, mające na celu jednanie deputowanych i ministrów. Kiedy z prawicy Cassagnac i hr. Bernis coraz częściej poczęli w swych przemówieniach wspominać o zakwefionych zbrodniach, których ofiarą padło Towarzystwo panamskie, natenczas minister sprawiedliwości Ricard, wbrew woli całego gabinetu i ze szkodą republikańskiego stronnictwa, postanowił na nowo sądownie rozpatrzyć tę sprawę. Ledwo wydał odpowiedni rozkaz prokuratorowi, polecając mu jednak największą dyskrecyę, i ledwo prokurator rozesłał wezwania do członków panamskiej dyrekcyi, aby stawili się do protokołu, baron Reinach znaleziony był w łóżku nieżywym. Natychmiast rząd wydał rodzinie zmarłego certyfikat, pozwalający na przewiezienie zwłok na prowincyę i pochowanie ich gdzieś na dalekim cmentarzu. Pogrzeb odbył się cicho, ale zaraz potem poczęły obiegać dziwne pogłoski. Mówili jedni, że Reinacha uduszono; inni — że sam się otruł; jeszcze inni — że wcale nie umarł, ale zbiegł, do trumny zaś włożono kamienie, czy ołów. Opinia była bardzo zainteresowana, w całej Francyi poczęto mówić o strasznych rzeczach, kryjących się na dnie sprawy panamskiej. Wówczas to hr. Delahaye z prawicy wystąpił ze swą wielką mową o szachrajstwach z Towarzystwem panamskiem i zażądał śledczej komisyi parlamentarnej, któraby wykryła łapownictwo deputowanych. Republikanie musieli ustąpić: komisyę wybrano, ale prawie z samych republikanów. Wnet potem zaczęto ogłaszać biuletyny z posiedzeń jej, brzmiące zawsze jednakowo, tak mianowicie, że oskarżenia są gołosłowne, nikt nie może przytoczyć faktów, nikt nie daje ani jednego dowodu. Opinia paryska przypomniała, że w więzieniu siedzi głośny antysemita Drumont, posadzony na kilka miesięcy za to, że utrzymywał, jakoby Rotszyld łapówkami deputowanym przeforsował wielce dlań korzystne odnowienie przywilejów banku francuskiego. Ten Drumont wie bardzo wiele, więc wezwać go do komisyi, niech mówi, niech rzuci światło na tę ciemną sprawę! Ale Drumont oświadczył, że jako więzień nic mówić nie będzie. Zażądała tedy opinia, aby darowano mu resztę kary. Wszakże to nie byłoby nic nadzwyczajnego, skoro niedawno ułaskawiono dziesięciu anarchistów z Carmaux, którzy popełnili o wiele większą zbrodnię i jeszcze ani trochę jej nie odpokutowali. Ale rząd — ten sam, który ułaskawił owych anarchistów — nie zgodził się darować Drumontowi reszty kary i tem bardzo sobie zaszkodził. Znowu zaczęły wyrastać na paryskim bruku brzydkie pogłoski. Mówiono, że po niewczasie rząd stara się zatuszować sprawę panamską; że niejakiego Artona, wielkiego szachraja ściganego gończymi listami i doskonałego znawcę sekretów panamskich, wykrył w Paryżu, lecz zamiast go aresztować, dał mu pieniądze na wyjazd za granicę; że wreszcie Constans, ustępując z gabinetu, wręczył Carnotowi zapieczętowany pakiet z nazwiskami wszystkich przekupionych deputowanych i z dowodami różnych brzydkich sprawek, ale Carnot, oddany republikanom, nie robi użytku z tych dokumentów. Atmosfera zrobiła się bardzo przykrą, a widoczne było, że rządzące stronnictwo wspólnie z gabinetem dąży bezwzględnie do ubicia sprawy. Wtedy to znowu wystąpiła prawica. Członek jej margrabia de la Ferronnaye wniósł interpelacyę, dlaczego z urzędu nie zbadano przyczyny zgonu barona Reinacha i przytoczył wszystkie obiegające pogłoski. Krzyczano mu z ław republikańskich: „Kaczki! Gadania dewotek!“ A on na to: „Niech tak, ale obowiązkiem rządu jest nawet pogłoski obalać, zwłaszcza takie“. Minister Ricard oświadczył, że rząd nie ma prawa mięszać się do pogrzebu prywatnego człowieka i zarządzać obdukcyi, dopóki nie otrzymał doniesienia o domniemanej zbrodni, a na to odparł margrabia: „Panie ministrze! Nie mów o prawie! Niedawno na ulicy zatrzymaliście katolicki pogrzeb i zwłoki zabraliście na wóz policyjny, zmyśliwszy, że jest podejrzenie o otrucia. Nie było takiego podejrzenia, nikt wam nic podobnego nie doniósł! Wam szło tylko o skandaliczne przerwanie katolickiego pogrzebu!“ Minister zamilkł — słowa na razie nie znalazł. Był w ogóle tego dnia niefortunny.

Republikanie chcieli go obalić za karę, że podniósł sprawę panamską, aby na niej, jak na koniu, wyjechać na urząd prezesa gabinetu. Chcieli go obalić tylko jednego, oszczędzając resztę gabinetu. Więc przerywali mu, sykali, szydzili z jego jurydycznych wywodów, a gdy schodził z trybuny, zaczęli zcicha gwizdać marsz pogrzebowy.

Lecz ku ogólnemu zdziwieniu wszedł na trybunę Loubet, ten kochany Loubet, przy którym można było wszystko, co tylko trąci niewiarą i rozwydrzeniem etycznem. Był wzburzony, czerwony jak burak i zapytał, czy naprawdę izba mniema, iż gabinet za nic ma ustawy, a postępuje dowolnie? Odrzekł radykał Brisson, prezes śledczej parlamentarnej komisyi: „Nie, my tylko wskazujemy wam ustawy, tłomaczymy ich znaczenie i prosimy, abyście się do nich stosowali“. — „A ja inaczej to rozumiem — odparł Loubet — i stawiając wotum zaufania, żądam głosowania: dobrze, czy źle zrobiliśmy, nie wtrącając się do pogrzebu Reinacha?“

Republikanie patrzyli na siebie dużemi oczami. Wszakże oni przed chwilą potępiali Ricarda, dali mu do zrozumienia, że ma się podać do dymisyi. Przecież nie mogą zmienić przekonania jedynie dla tego, że Loubet solidaryzuje się z nim! Tem zabiliby siebie. Więc Loubet koniecznie chce ustąpić? Ha, jeśli tak!... I zaczęli głosować. Ale znalazło się przecie aż 219-tu tak zuchwałych, że wbrew własnemu przekonaniu, wyrażonemu Ricardowi, głosowali za nim, gdy Loubet sprzągł z nim los całego gabinetu. Po przeciwnej stronie naliczono 304 głosów, więc ministrowie zaraz opuścili salę i w godzinę potem podali się do dymisyi. Carnot ją przyjął.

Jaki będzie nowy gabinet? Stary obaliła prawica, więc według reguły parlamentarnej, ona powinna dać nowy. Ale na to się nie odważy Carnot. Zapewne powoła Brissona z obozu umiarkowanych radykałów i na urzędzie zatrzyma „cywilnego ministra wojny“ Freycineta.

W uczuciach rosyjskich nastąpił od Austryi odpływ równie gwałtowny, jak gwałtowny niedawno był przypływ. Wizyta carewicza w Wiedniu obudziła w caracie nieuzasadnione nadzieje, że Austrya porzuci trójprzymierze i ręka w rękę z Rosyą pójdzie rozbijać bałkański półwysep. Tydzień trwały te marzenia i stosy papieru zadrukowano kirylicą hymnami na cześć prastarej monarchii habsburskiej. Potem zaczęły się wytrzeźwiać głowy rosyjskie i trwało to znowu tydzień wśród ogólnego milczenia. Następnie jęły odzywać się głosy z dawnego tonu, pełnego niechęci do Austryi, aż wreszcie teraz zabrzmiał chór nienawiści i groźby.

Takie oto są słowa tej nowej pieśni:

Książe Ferdynand bułgarski — to jeno manekin. Zginie on, jak arcyksiążę Maksymilian; w najlepszym razie czeka go los księcia Aosty, który chwilę królował w Hiszpanii, a potem żył zapomniany. Rosya o niego nie dba. Ona wie, że wielka sprawa słowiańska, sprawa przyszłości Rosyi rozstrzygnie się nie nad Dunajem, ale pod Karpatami. W stanowczej chwili ona upomni się o swych „braci“ nad Sawą i Drawą, na skłonach karpackich i na adryatyckiem wybrzeżu. Bolesne położenie tych braci jest wiecznie otwartą raną na ciele rosyjskiem. Jeśli Austrya poważyła się w roku 1863 pisać noty za Polakami, to już bez porównania większe prawo ma Rosya wystąpić w obronie nieszczęśliwych austryackich „Rosyan“. Ale nie notę ona napisze! nie piaskiem atrament zasypie! Wielkim głosem ryknął armaty, aż ziemia zadrży — i nie dziw, że zadrży: wszakże to będzie pogrzeb całego państwa!

Tak brzmi ostatnia rosyjska ballada „o pogrzebie całego państwa“. A kiedyż się odbędzie ta wielka parada?

Niebawem, bo mówią rosyjskie dzienniki, że na upomnienie się o kochanych braci nad Sawą i Drawą, jak również nad Adryatykiem i w Karpatach, już nadszedł czas. Kwestya ta dojrzała do dyskusyi i lada chwilę będzie podniesiona.

Zabawne, jak ci publicyści rosyjscy ciągle się upijają to jednym durem, to drugim! Nigdy nie są trzeźwi, nigdy swym czytelnikom prawdy nie mówią. Nieszczęśliwa jest ta publiczność rosyjska, zawsze okłamywana!

Kwestya żydowska kwestyą etyki.

„Każdy żyd uważa za święty swój obowiązek bronić przeciw Chrześcijanom swych współwyznawców nawet wtedy, gdy na to wcale nie zasługują.“ Powyższe zdanie, wyjęte z broszurki, do której omówienia przystępujemy, zawiera w sobie niezaprzeczoną prawdę, o której każdy z nas niejednokrotnie się już przekonał. To też przyznajemy się, że biorąc do ręki pracę żyda o kwestyi żydowskiej, obawialiśmy się, że będzie mieć ono toż samo piętno stronniczości, że będzie tylko apoteozą judaizmu. Pomyliliśmy się, autor umiał się wznieść na takie wyżyny bezstronności, że tak jasne i trzeźwe zdanie o kwestyi żydowskiej, bodaj czyśmy kiedy z ust żyda słyszeli. Autorem pracy, o której mówimy, jest dr. Leopold Caro, młody prawnik, wychowanek lwowskiego uniwersytetu. Pochodzi on ze starodawnej hiszpańskiej rodziny rabinów. Po ukończeniu uniwersytetu oddał się specyalnie ekonomii i ogłosił kilka prac naukowych z tego zakresu. Wreszcie zajął się studyowaniem kwestyi lichwy w naszym kraju i już wtedy niewątpliwie, kiedy przekonał się dowodnie, że głównie żydzi lichwą się zajmują, powziął projekt napisania rozprawy o kwestyi żydowskiej. Wyjechawszy następnie do Lipska na dopełnienie studyów, ogłosił w dzienniku *Grenzbote* szereg artykułów, które w całość ujęte, wyszły obecnie z pod prasy jako osobna odbitka p. t. *Jüdische Frage eine ethische Frage*.

Przystępując do rozwiązania zagadnienia, co jest przyczyną ciągle jątrzącej się kwestyi żydowskiej, autor przypuszcza tę ewentualność, że albo jest ona kwestyą religijną, albo walką ras, albo wreszcie kwestyą etyczną. Religijną nie jest, bo ludzkość stoi obecnie na takim stopniu wyznaniowej tolerancyi, „że dziś nie ma kraju w Europie, w którymby czysto religijne prześladowanie innowierców na większą skalę podjęte być mogło.“ Ale także walką ras nie można objaśnić kwestyi żydowskiej; wprawdzie prześladowanie ras i dziś nie jest rzadkością, ale tylko wtedy, jeśli chodzi o stłumienie narodowości, któraby wzrósłszy w siły, mogła się uwolnić z podobnego panowania i stworzyć samodzielne państwo. A tymczasem co do żydów, obawa ta nie istnieje, co więcej, gdyby przyszło im na myśl stworzyć własne państwo w Arabii, Palestynie lub Argentynie, nie znalazłby się w Europie chyba żaden kraj, któryby tym usiłowaniom zaporę stawił, przeciwnie spotkałyby się one z gorliwem poparciem, gdyż urzeczywistnienie tego planu pozwoliłoby państwom tanim kosztem pozbyć się żydów.

A więc kwestya żydowska nie jest ani religijną, ani rasową i nie pozostaje, zdaniem autora, nic innego jak nazwać ją kwestyą obyczajową. „Gdyby nie było — powiada on — żydowskich lichwiarzy, żydowskich giełdowiczów, przekupnych dziennikarzy żydowskich, nie istniałby wtedy antisemityzm, ani kwestya żydowska.“ W rzędzie przyczyn, które ją tworzą, na pierwszem miejscu stawia autor lichwę, a ponieważ oddawał się specyalnym studyom nad tą chorobą społeczną, daje w swej broszurze dokładny, a przerażający obraz zniszczenia, jakie zrządza ona wśród społeczeństwa. W lichwie ma swe najgłówniejsze źródło nienawiść ludności chrześcijańskiej do żydów, bo słowa **żyd** i **lichwiarz** stały się niemal równoznacznemi.

Innym tylko rodzajem lichwy są spekulacye giełdowe. Znany deputowany Lasker, żyd, przed dwudziestu laty wypowiedział w parlamencie takie zdanie o giełdzie: „Panowie! powinniście uważać giełdę za szkołę, w której uczą wszelkich możliwych sposobów obchodzenia ustaw, za akademię przestępstw, dla ułatwienia zysków pieniężnych.“ To korsarstwo giełdowe, aby tem łatwiej i bezkarniej grasować wśród społeczeństw, znalazło sobie silną podporę i osłonę.

„Od czasów Lawa — pisze autor — za pomocą agentów i pism, giełdziarze podniecają zręcznie ludność, wydzierają jej ostatnie mienie, a potem, kiedy pieniądze już są w kasie, w kułak się śmieją. Ale do tego potrzeba jednego sprzymierzeńca: prasy! I tak stała się ona agentem giełdy, płatnym jej ale niemniej wiernym pretoryanem. Powstała w ten sposób konieczność także prasę pochwycić w swe ręce, dla uzyskania zwycięztwa na giełdzie, aby módz całe ekonomiczne życie teraźniejszości rzucić pod swe stopy. Dla tego to żydzi w wielu krajach opanowali prasę“.

„Prawda — mówi dalej p. Caro — że w wiekach średnich prześladowano żydów, ale za to teraz z ciemiężonych stali się oni sami ciemiężycielami i zamiast stanąć na równi z całem społeczeństwem przy jednym warsztacie, sięgają po niezasłużone przywileje“. Mówi się wiele o różnicach rasowych, ale chociaż żydzi mogą się poszczycić całym ich szeregiem, jak np. natręctwo, arogancya, skąpstwo, to jednak zdaniem autora: „powszechną nienawiść przeciw żydom wywołują nie te ich cechy plemienne, ale nieuczciwość ich zarobkowania“. Podobnie jak filozoficzny słownik znanego żydowskiego pisarza Salamona Maimona, zaczyna się od słowa „przesąd“, a kończy na „zwątpieniu“, tak samo życie teraźniejszego żyda waha się między tymi dwoma stanami, ale prawdziwa wiara, pełna poddania się i wolna od samolubstwa, jest żydowi nieznaną. Wśród żydów wykształconych panuje bezwyznaniowość i kosmopolityzm, a wśród ciemnych warstw żydowstwa fanatyzm, który pozwala na przekręcanie i dowolne tłómaczenie biblii.“

Autor twierdzi, że kupcy chrześcijańscy ogółem uczciwsi są niż żydowscy, a to dla tego, że „oni wyznają pozytywną religię i czują się cząstką narodu, którego językiem mówią. U żydowskiego bankiera lub dziennikarza zdarza się to tylko wyjątkowo, on dumnym się czuje z tego, że należy do całego świata i z upodobaniem deklamuje o ludzkości i zbrataniu narodów, a to z tego samego powodu, z jakiego oświadcza się za walką przeciw kapitałowi prywatnemu. Jak najodleglejsze cele, jak najbardziej rewolucyjne ideały są mu przedewszystkiem pożądane, bo mają tę dobrą stronę, że nigdy, albo dopiero w bardzo dalekiej przyszłości osiągnięte zostaną.

Après nous le déluge, to jego hasło, i podczas, gdy w klubie lub w swoim dzienniku wypowiedział kilka siarczystych tyrad przeciw kapitałowi i szowinizmowi, albo za wiecznym pokojem, to na giełdzie prowadzi niezmordowanie wieczną wojnę przeciw obcemu kapitałowi, w zamiarze zdobycia jak najwięcej dla siebie, i wyzyskuje lada nieporozumienie między rządami, a nawet jakieś obojętne w gruncie rzeczy wydarzenie i przedstawia je na swój sposób w dziennikach dla założenia miny, lub kontrminy, stosownie do zapasu papierów jakiegoś państwa“.

Skreśliwszy tak czarny obraz żydowstwa, autor cofa się przed nim i pragnąc wynaleźć drogę zbawienia dla swych współplemieńców, woła z zapałem:

„Ależ to musi, koniecznie musi być inaczej, jeżeli nawet uczciwi żydzi nie mają zatonąć w powodzi antysemityzmu“, — ale szukając środków ratunku, napotyka znów cały szereg wad, których żydzi pozbyć się powinni. A więc zalicza tu tę przesadną czułość na wszelką przyganę ze strony chrześcian, ich wad i przestępstw. Im krytykować wszystko wolno, ale oni sami są nietykalni.

„Jeśli chrześcijanin został obrażony — pisze p. Caro — to już jego osobista rzecz, ale skoro żydowi choć włos z głowy spadnie, to cała żydowska prasa wydaje okrzyk zgrozy. Ta wrażliwość uniemożliwia wszelkie istotne wyjaśnienia i nie dopuszcza do jakiegokolwiek porozumienia“ Ta wrażliwość ma swoje źródło w dumnem przekonaniu żydów, że oni są „narodem wybranym“, otóż idąc w ślad za Spinozą udowadnia autor na podstawie biblii, że żydzi nie mają najmniejszego prawa ani podstawy do uważania siebie za coś wyższego od innych narodów i za konieczny warunek uzdrowienia społeczeństwa żydowskiego uważa to, aby żydzi poznali, że ani na tym, ani na tamtym świecie żadnych przywilejów nie mają, że każdemu sprawiedliwość wymierzoną zostanie nie wedle jego pochodzenia, ale wedle zasługi.

Odkrywszy w całej nagości wady żydów i wykazawszy etyczną wyższość chrześcian, pod koniec swej pracy podaje autor ustawodawcze środki. które zdaniem jego zapobiedz mają złemu. Więc najpierw wymienia w rzędzie tych reform potrzebę ograniczenia prawa wystawiania weksłów, reformę prawa spadkowego i przynależności, organizacyę na wielką skalę kredytu dla włościan przy pomocy państwa. Wszelkie zaś wyroki sądowe powinny pociągać za sobą wysokie kary pieniężne, utratę czci, a nawet deportacyę. „Chrześcijańscy i żydowscy lichwiarze, oszuści i krętacze wszelkiego rodzaju — pisze p. Caro — niechaj wędrują za ocean, na zaludnienie czarnej części świata“.

W dalszym ciągu ustaw radby autor widzieć postanowienia ograniczające prawo gry na giełdzie i oligarchię giełdową prasy. Dziennikom nie wolnoby było zamieszczać sprawozdań i ogłoszeń giełdowych, a jeśliby jakie pismo mylnemi wiadomościami swemi doprowadziło kogoś do strat finansowych, powinno je wynagrodzić.

Wieś niechaj należy do wieśniaków i im w niej się tylko osiedlać wolno, a rzemieślnikom, kramarzom i t. p. tylko za pozwoleniem władzy, jeśli są nieposzlakowani i znają dokładnie język ludu.

Znakomity historyk Momsen jedyną furtkę wyjścia w kwestyi żydowskiej widzi w tem, aby żydzi jak najliczniej przechodzili na wiarę chrześcijańską. Zdaniem zaś p. Caro, do niczego nie doprowadzi takie przyjmowanie pozorne, dla interesu, religii, w którą się nie wierzy. Bo dopiero kiedy żydowstwo po obecnych czasach materyalizmu i pustej niewiary przystąpi do oczyszczenia swych obyczajów, — kończy

---

54)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na stosie skór owczych zasiadł dostojny gość przy ognisku. Wnet przy nim zabito jagnię, rozpłatano i na drewnianych szpilkach piec zaczęto, a gdy już woń mięsiwa poczęła się rozchodzić, przyniesiono świeżo udojone mleko w rogach i w pęcherzach tłuste kajmaki (sery) ze śmietany i ziół stepowych. Podano też dostojnemu gościowi przyprawę kosztowną: gorzką sól, z wejrzenia podobną do rybiej łuski, a zbieraną z wielkim trudem na jeziorach, które czasami wysychając całkiem, zostawiają rdzawą tej soli skorupę.

Pierwszym do mięsiwa przystąpił starzec. Podarł je palcami, potem najtłustszy kęs w soli umaczał i sam w usta włożył panu Władysławowi, który natychmiast odwzajemnił mu się tą wysoką grzecznością. O nią wszyscy inni także się ubiegali. Po każdym kęsie krążył róg z mlekiem i kajmak.

Jedli tak, milcząc i cmokając głośno dla pokazania, że uczta smakuje.

Tymczasem zaś psy ujadały coraz zażarciej. Więc nareszcie rzekł starzec do młodego chłopa:

— Pójdź a obacz, ażali gdzie nie pełznie ku nam gad złośliwy, wziąwszy na się postać chciwego człowieka.

Młody chłop poszedł, rychło wrócił i kładąc się na ziemi a chwytając coprędzej kęs mięsa. rzekł:

— Nym ymlyr! (Nie ma człowieka).

— Psy czują kozaków, — wymówił starzec, co słysząc Aliagów kiwnął głową, lecz pan Władysław mu szepnął:

— Psy nie mogą czuć kozaków. Co znaczy ich ujadanie?

— Gospodynie, — odparł przewodnik. — Ty wiesz, że dzikie psiska na nas szczekają, i starzec to wie, ale grzeczność mu nakazuje inną dawać przyczynę.

Znowu tedy jedli, pili mleko, cmokali i mlaskali językami, gdy zaś tylko kości zostały, psom je rzucono, a dla siebie przyniesiono miech chmielnego kumysu. Znowu róg krążył i od tego zrobiło się między nimi z początku wesoło, potem hałaśliwie, w końcu sen począł wszystkich morzyć, a tymczasem psy wciąż ujadały. Więc drugi raz rzekł starzec do młodego chłopa:

— Pójdź a dobrze obacz i ucho przyłożywszy do ziemi posłuchaj, ażali gdzie nie pełznie ku nam nikczemny gad, wziąwszy na się postać drapieżnego człowieka.

Młody chłop poszedł leniwo, ziewając i przeciągając się — rychło wrócił, a kładąc się na wojłoku, mruknął:

— Nym!

— Psy czują kozaków, — rzekł starzec, na co Aliagów kiwnął głową i spojrzał na pana Władysława, lecz ten się nie odezwał.

Zmorzeni kumysem, posnęli Kumycy. Ogień przygasał. Bijąc pokłony, zwrócił się starzec do pana Władysława:

— Promienna osobo boskiego naiba! W skalnem wydrążeniu czeka cię miękkie łoże i przy niem dwie najpiękniejsze dziewki. Jedna będzie ci lekko łaskotała po piętach, druga delikatnemi palcami pocznie we włosach przebierać i tak w słodkiem marzeniu powiekami nakryjesz jasne źrenice i zaśniesz smaczno.

— Nie, dobry starcze, nie morzy mię sen. Wolę tu do rana przesiedzieć.

— Noc taka zła, — wtrącił Aliagów — upiory po stepie biegają, niedobrze jest w taki czas czuwać.

— Nie upiory, — poprawił starzec, — lecz wojsko wygnanego Chcao-boga, bo to nów.

— Wygnanego boga? — powtórzył pan Władysław. — Któż go wygnał?

— Chucuan-bóg i odtąd wszystko jest...

Starzec obejrzał się bojaźliwie i dokończył cicho:

— Jest, jak jest, a przedtem było inaczej.

— Lepiej?

— Inaczej. Wielki jest Chcao-bóg i wielki Chucuan-bóg. Komu z nas wolno sądzić ich czyny? Wojują oni ze sobą, — to ich wola!

— Opowiedz, starcze, jak do wojny tej przyszło?

— Z człowieka wszystko bierze początek.

— Opowiedz, — powtórzył pan Władysław.

Starzec wpatrzył się w żar ogniska, milczał długo, potem śpiewnym głosem zaczął:

— To był kraj zielony; później słońce go spaliło. Błękitnych jezior i rzek, po których korabie pływały, było w nim bez liku; później dopiero jeziora i rzeki wyschły. Lasy były ogromne, a nie lasy, to gaje morwowe, a nie gaje morwowe, to święte bory; później nie stało nic, jeno oto krzewiny. Gród przy grodzie stał, a w nich dzuarów (świątyń) malowane wieże wznosiły się pod obłoki. Tych grodów, ni dzuarów nie szukaj, bo nie znajdziesz.

O ludzkie dobro zabiegliwy Chcao-bóg Kumyków tu osadził i dał im takie prawo: Niech liczba cztery dla was ma znaczenie święte, bo niebo jest rozpięte na czterech kryształowych słupach, i cztery smoki podtrzymują ziemię, i z czterech żywiołów cały świat się składa, i was na cztery części dzielę: Uzdenowie niech zbroję noszą, granic strzegą, wrogów sieką jako kosarz trawę, łup bogaty biorą, roznosząc wszędzie sławę Kumycyi; dzuangarowie cnotliwi niech ciągle patrzą w sumień waszych dna, uczą, godzą, prawo moje od ołtarzy nieustannie głoszą — na sławę mojej Kumycyi; czagarowie będą po drogach i grodach ładu i sprawiedliwości strzedz, daniny zbierać, w nagłej potrzebie podpierać uzdeniowe boki, — dniem i nocą pracując dla dobra Kumycyi. Których w niewolę weźmie zbrojna pięść, tych nazwa: kasagi. Wagi niech wezmą, albo łokieć, albo dobrych byków par dwanaście do pługa włożą i tłustą orzą ziemię. A tak niech dzielą pracę: trzy dni dla siebie, czwarty dla szamchała, piąty dla uzdenia, albo czagara, zaś dla dzuangarów szósty. Kiedy zaś wróg napadnie tę ziemię, niech broniąc jej życia nie szczędzą, bo z tego urośnie największa sława Kumycyi.

Tak rzekł Chcao-bóg o ludzkie dobro zabiegliwy i kazał kumykom wyglądać szamchała. Przybył on z daleka w złocistych blachach i jako słońce świeciło się jego oblicze, a oczy jako gwiazdy. Boskiego był pochodzenia, bo zrodził go bóg wojny Uastardżi, uwiódłszy czystą dziewicę Madi-Majram, którą ziemia wydała, — i kazał się zwać Bassiatem.

Były dwie rzeki, których nie szukaj, bo znalazłszy, zapłaczesz nad ich nędzą. W nich tyle dziś wody, co łez w oczach dziecka. Wesoła Irtyszka ze swawolnym chychotem łączyła się z głębokim i spokojnym Czerekiem, jako żona z mężem. I tu były dwie całkiem równe i podobne do siebie góry. Boski Bassiat zbudował na każdej wspaniały zamek, niżej zaś prędko powstało miasto Szkanty, mające siedm mil w obwodzie, siedm bram w wysokim murze i siedm razy po siedm dzuarów (świątyń), z których ofiarne dymy wciąż się wznosiły ku niebu.

Raz boski Bassiat zwołał wszystek lud do Szkant i gdy się zeszły niezliczone tłumy, tak rzekł: „Wracam do ojca mego, boga Uastardżi, bo mi okrutnie tęskno do niego, wam zaś zostawiam dwóch synów, którzy obaj są pierworodni: Abaj niech siądzie w jednym zamku, a Sozran w drugim. Abaj niech rządzi wszystkiem, co jest w Kumycyi ciałem, a władzę nad duchem powierzam Sozranowi. Niech każdy z nich czyni podług własnej mądrości ale nakazuję im wspólne ofiary składać bogom i przed każdem ważnem postanowieniem, przespać noc obok siebie, mając głowy na jednym wojłoku.“

(Ciąg dalszy nastąpi)

autor swe wnioski — „wtedy — ale dopiero wtedy — stanie się ono godnem pojąć boską naukę Chrystusa i z radością do niej przystąpi!“...

Mały Fejleton.

ZNUZENIE.

Profesor fizyologii w Turynie, znakomity uczony włoski Angelo Mosso, wydał świeżo interesującą książkę, w której analizuje rozmaite objawy znużenia. Podajemy naszym czytelnikom w przekładzie ustępy z rozdziału zatytułowanego „Wykłady i egzaminy“, a odsłaniającego zakulisową stronę wrażeń i emocyi, a więc i źródła znużenia doznawanego w czasie wykładów i egzaminów przez profesorów wszechnic i zakładów naukowych.

Na wstępie zaraz autor przytacza słowa Cycerona, utrzymującego, że najlepsi nawet mówcy, wykładający z największą swobodą i elegancyą, onieśmieleni są i bojaźliwi, gdy mają mowę rozpocząć, lub gdy na wstępie zaraz zmięszają się nieco.

Darwin np. takiej doznawał przykrości, ilekroć czuł się obserwowanym, że w nader rzadkich wypadkach brał udział w publicznych uroczystościach. Mosso zapewnia, iż zna profesorów, którzy wyrzekają się korzyści, płynących z objęcia katedry w większych uniwersytetach z powodu nieprzezwyciężonego wstrętu do przedstawiania się licznemu audytoryum.

„Widywałem, pisze autor, Pawła Mantegazzę zmięszanego i strwożonego na początkach wykładów. Raz przypuszczałem nawet, że może nie był dostatecznie przygotowany i obawiałem się, że zgubi wątek, do tego stopnia trwożliwie dźwięczały pierwsze jego słowa po wstąpieniu na katedrę. Lecz to wahanie trwało zaledwie minutę, wnet opuszczała go trwoga i widziałem przed sobą owego mistrza, o którym tyle przedtem słyszałem. Mantegazza po 30-tu latach swojej działalności profesorskiej nie jest w stanie spokojnie zjeść śniadania, zanim nie ukończy swoich wykładów; odczuwa zawsze niepomierny niepokój, silne pragnienie, absolutną niemożliwość myślenia o czemkolwiek innem, prócz tego, co znajduje się w związku z tematem wykładu, wreszcie opadają go niekiedy nudności i złudne wrażenia wymiotów i to właśnie w chwili, poprzedzającej uroczyste przemówienie.

Wysiłek ten organizmu i płynące stąd znużenie przejawia się nawet czasem na zewnątrz i, jak twierdzi Mosso, z pośród profesorów, wracających zimą z uniwersytetu, można niekiedy rozpoznać tych, co właśnie ukończyli wykład. Mocno zaczerwienieni na twarzy, otuleni w płaszcze, często z chustką na szyi, szybkim krokiem spieszą do domu.

Za pomocą dowcipnego przyrządu własnego pomysłu, a nazwanego *ergografem*, autor omawianej książki zdołał sposobem graficznym unaocznić stopień wyczerpywania się muskułów nawet pod działaniem wysilającej pracy umysłowej. Łączność, panująca pomiędzy mózgowiem a całością organizmu, występuje tu na jaw w pełni, niezbicie. Silne wzruszenie nuży w ten sam sposób, odbijając się na organizmie, jak ciężka praca umysłowa.

Znużenie wszakże, wywołane wykładami nie dochodzi nigdy stopnia zmęczenia, spowodowanego egzaminami. Bezustanne natężenie uwagi z powodu ciągłego zadawania pytań, jednostajność zajęcia, niezmierna odpowiedzialność, dalej przykrość, wynikająca od czasu do czasu ze złych odpowiedzi, wreszcie wszystkie te wpływy, które pochodzą z wszelkiej pracy umysłowej, łączą się razem podczas egzaminu.

Większość profesorów po kilkogodzinnem egzaminowaniu dochodzi do chorobliwego niemal stopnia wyczerpania. Ergograf wykazuje tu zdumiewające zboczenia od normalnego stanu sił organizmu.

Ciekawem jest, iż jak przekonał się o tem Mosso, oficerowie, których przeznaczają do wykładania w szkołach wojskowych, najwięcej cierpią na tem.

„Zebrałem — pisze autor — pod tym względem dane we Włoszech i za granicą; wszędzie skutki okazują się bardzo poważne. Wiadomo mi o dwóch nauczycielach w szkołach wojskowych, którzy już po kilku miesiącach zmuszeni byli wykłady swe zawiesić. Choroba wyczerpania mózgu rozpoczęła się u nich od osłabienia pamięci tak znacznego, że nie rozumieli tego, co czytali: prócz tego dolegał im ból w lędźwiach, którego ani spoczynek, ani sen złagodzić nie mógł.“

Z pomiędzy wielu przyczyn, składających się na wytworzenie podobnego stanu rzeczy, w pierwszym rzędzie wymienić należy brak ćwiczenia i rutyny. Niektórzy oficerowie bowiem jedynie dla tego, że się odznaczyli i że uznani są za zdolnych i pracowitych, nagle zostają wyrwani z życia obozowego, z placów ćwiczeń i przeniesieni w ciasne mury szkolne.

Stwierdziwszy łączność, istniejącą pomiędzy wyczerpaniem umysłowem a znużeniem muskularnem, Mosso przychodzi do wniosku, iż najniewłaściwiej poczynają sobie ci, którzy zalecają po szkołach przeplatanie wykładów ćwiczeniami gimnastycznemi, zmęczeniu bowiem mózgowemu towarzyszy zawsze wyczerpanie muskułów i odwrotnie; jeżeli więc chodzi o doprowadzenie organizmu do normalnego stanu sił, odpoczynek tylko zupełny i zabawa, daje możność osiągnięcia celu.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Wiadomości dyecezyalne. Dziekani: ks. Tomasz Grodecki w Pysznicy i ks. Franciszek Jabczyński w Strzyżowie, mianowani zostali kanonikami honorowymi przemyskiej kapituły łać.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Delatynie, nadało Namiestnictwo ks. Mikołajowi Drohomireckiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Ścianie.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 1go grudnia pogadanka p. Karola Iwanickiego: „O sztuce gotyckiej w Polsce“. Początek pogadanki o godzinie 7mej.

Nowe urzędy podatkowe utworzone zostały: w Andrychowie, Czarnym Dunajcu, Komarnie, Kutach, Łopatynie, Makowie, Mikołajowie, Pruchniku, Sądowej Wiszni, Zabłotowie i Żabnie. Czynność swą rozpoczną z dniem 1 grudnia rb.

Wieczorek listopadowy. Wczoraj, jako w rocznicę powstania listopadowego, odbył się w sali Sokoła wieczór muzyczno-deklamacyjny.

Produkcye utworów, zastosowanych treścią i nastrojem do tak uroczystej chwili, prawdziwie artystyczne, złożyły się na program bardzo zajmujący, podnoszący ducha i stawiający przed oczy dni chwały narodowej.

Należy się zatem słowo uznania tym, którzy do powodzenia wieczorku rękę przyłożyli, a zatem w pierwszym rzędzie pannom Dwornikiewiczównie i Kowalskiej, tudzież p. Krallowi.

Pierwsza z nich, obdarzona pysznym głosem sopranistka, odśpiewała trzy pieśni z niezwykłem zrozumieniem i przejęciem się.

Panna Kowalska, uczennica szkoły p. Joanny Laureckiej, klasy dyr. Mikulego, wykonała z doskonałą precyzyą i świetną techniką bardzo trudną fantazyę Chopina na temat pieśni polskich. Słuchacz odnalazł tam wśród zawiłych arabesek i perlistych pasażów ludową piosenkę i melodyę Karola Kurpińskiego, którego okres działalności przypada na czasy powstania listopadowego; wreszcie swojską nutę kujawiaka, przechodzącą we wspaniałe finale. Wykonawczynię wspierał dzielnie na drugim fortepianie prof. Ostrowski.

Pan Krall, basista, obdarzony bardzo sympatycznym i silnym głosem, odśpiewał z wielkiem powodzeniem dwie pieśni Moniuszki.

Deklamacya p. Topolnickiego sprawiła także wielkie wrażenie.

Resztę wieczorku zapełniły produkcye „Echa“, które — wierne swej zasadzie śpiewania na wszystkich obchodach narodowych — wykonało cały szereg utworów, będących w ścisłym związku z obchodem.

Wrażenie ogólne było bardzo podniosłe, a potęgowała je obecność kilku staruszków, którzy jako młodzieńcy w roku 1831 brali udział w boju o niepodległość. Ku nim mimowoli zwracały się wszystkich oczy i płynęły wszystkich myśli.

Towarzystwo historyczne. W zeszły czwartek (dnia 24 bm.) pod przewodnictwem prof. Wojciechowskiego odbyło się miesięczne zebranie tego Towarzystwa. Na porządku dziennym były trzy odczyty.

Pan Wadysław Łoziński, zaszczytnie znany prezes Koła konserwatorów Galicyi wschodniej, podał „Pamiętniczek aptekarczyka lwowskiego Stanisława Kołaczkowicza z pobytu w Moskwie w pamiętnym roku 1606“, kiedyto Dymitr Samozwaniec zasiadłszy ledwo na tronie i połączywszy się z Maryną Mniszchówną, zakończył tragiczną śmiercią awanturniczy swój żywot.

Kułaczkowicz wysłany przez lwowskiego aptekarza Marcina Spytka z zapasem towarów do Moskwy, odbywa tę wyprawę z dworem wojewody sandomierskiego Mniszcha, a przybywszy tam, krząta się właśnie około przyprawiania marcypanów na gody carskie, kiedy (27 maja) wybucha spisek przeciw carowi. Ocalony z niebezpieczeństwa przez samego nowego cara Wasyla Szujskiego, Kołaczkowicz traci znaczną część towaru; Moskwa wypija mu słodkie likwory, wyjada cukry i konfekty. Bojarowie czyli t. zw. panowie, dumni, ofiarują mu łaskę i posadę, byle służył „na imię cara“; Kołaczkowicz przyjmuje propozycyę, bo ratuje tym sposobem życie i zdrowie, ale wybiera później wygnanie do Jarosławla, dochowując wierności swemu protektorowi Mniszchowi. W Jarosławlu umie sobie dać radę; leczy śmiertelnie chore dziecko pewnego możnego bojarzyna, a wzięty pod jego protekcyę, kupczy, handluje, robi interesa zyskowne i wraca do Lwowa w dostatku i bławatach.

Tu pryncypał jego, aptekarz Spytek, wytacza mu proces przed sądem ławniczym o brakujący towar i temu procesowi zawdzięczamy cały dyaryuszek, który oskarżony na swoje usprawiedliwienie przedkłada sądowi.

Kułaczkowicz i w pamiętniczku swoim i w innych zapiskach procesu, któremi p. Łoziński uzupełnił jego własną opowieść przygód moskiewskich, daje nam ciekawy typ lwowskiej młodzieży handlowej z początku siedmnastego wieku; obrotny, odważny, pełen inteligencyi, umie dać sobie radę w trudnej sytuacyi i jednać sobie ludzi; car Szujski lubi go, bojarzynom podoba się jego spryt i przytomność umysłu; wojewoda Mniszech i szlachta jego dawna popierają go i w Moskwie i we Lwowie w czasie procesu z pryncypałem.

Wiele rysów obyczajowych zawiera się w dyaryuszku Kołaczkowicza i w szczegółach procesu podanych przez prelegenta i składa się na mały obrazek z przeszłości lwowskiej. Dowiadujemy się także niejednego szczegółu o tajemnicach ówczesnych oficyn aptekarskich, o zakresie handlowym lwowskich aptek, które zastępowały także dzisiejsze cukiernie; o cenach rozmaitych likworów i przysmaków, jakie w nich sprzedawano w wieku siedmnastym, itd.

Licznie zebrane audytoryum z zajęciem wysłuchało tego zajmującego a pięknie opracowanego odczytu i nagrodziło zasłużonego autora „Lwowa starożytnego“ hucznemi oklaskami.

Z kolei dr. Zygmunt Lisiewicz streścił obszerniejszą swą pracę „O postępach katolicyzmu na Rusi w czternastym i piętnastym wieku.“

Zastanawiając się nad kwestyą, czy katolicyzm na Rusi został przez Polaków narzucony — jak twierdzą historycy rosyjscy — czy przyjął się stopniowo w miarę napływu żywiołu katolickiego z Zachodu, zabrał się prelegent do żmudnej pracy wyszukania wszystkich katolików na Rusi od chwili jej zajęcia przez Polskę. Za materyał posłużyły mu drukiem ogłoszone dyplomy, zapiski sądowe grodzkie, ziemskie i miejskie lwowskie. Katolikiem według prelegenta był każdy, kto w aktach prawnych występuje jako taki, kto nosi imię chrzestne zachodnie, lub czyje otoczenie wskazuje na to, że musiał być katolikiem. Tą drogą wyszukana liczba katolików wzrasta z latami coraz więcej, a z nią i poczet kościołów. Przed rokiem 1340 byli na Rusi katolicy, ale można stwierdzić istnienie tylko jednego kościoła Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Rezultatem tej pracy jest wykazanie, że katolicyzm na Rusi — z małemi wyjątkami — nie był narzucany; owszem, nierzadkie jest zjawisko rutenizowania. Omawianą epokę podzielił prelegent na trzy okresy: do roku 1400, do 1450 i do początku wieku szesnastego, zestawiając statystycznie według dzisiejszych powiatów liczby katolików i wzrost kościołów.

Temat poruszony wywołał ożywioną dyskusyę, w której zabierali głos pp.: Broniewski, Topolnicki, ks. dr. Skrochowski, dr. Czołowski, dr. Prochaska. Prof. Balzer w dłuższem przemówieniu wykazywał prelegentowi wątpliwości, jakie nasuwa metodyczna strona podobnego opracowania. Prelegent usiłuje stworzyć statystykę z materyałów, które statystecznemi nie są; i przyjęte okresy nie stoją w żadnym przyczynowym związku z użytemi źródłami.

Dla spóźnionej pory trzeci odczyt — dra A. Czołowskiego „O dyaryuszu oblężenia Przemyśla przez Szwedów 1656 r.“ — odłożono do najbliższego posiedzenia.

Nadanie koncesyi. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o nadaniu koncesyi firmie „Cukrowarnia w Tłumaczu, Gamski, Volter i Spółka“ na wybudowanie kolei lokalnej z Tłumacza-Pałabicze do Tłumacza.

Odczyt. W sobotę dnia 3 grudnia, w wielkiej sali ratuszowej, wygłosi dr. Emil Dunikowski, profesor Uniwersytetu lwowskiego, odczyt pod tytułem: „Od Atlantyku do Pacyfiku“. W odczycie tym podzieli się szanowny profesor ze słuchaczami wrażeniami swemi, które odniósł podczas podróży po północnej Ameryce. — Początek o godzinie siódmej wieczorem.

Dochód z odczytu przeznaczony na rzecz Towarzystwa pomocy naukowej. Biletów dostać można we wszystkich księgarniach lwowskich, wieczorem zaś przy kasie w ratuszu.

Cholera. Stan zdrowotny w Szydłowcach i Olchowczyku, w powiecie husiatyńskim, pozostał niezmienny. Nikt tam nie umarł, ani nie było nowych wypadków choroby.

W Bodnarowie, w powiecie husiatyńskim, zachorowały dwie osoby wśród podejrzanych objawów, a jedna umarła. Wydzieliny chorych poddano badaniom bakteryologicznym.

„Skała“. W niedzielę dnia 4 grudnia odbędzie się wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć 62 rocznicy powstania listopadowego i Adama Mickiewicza. Odczyt treści historycznej wypowie panna Janina Sedlaczkówna. Program bardzo bogaty, obejmuje punktów 12. Wstęp wolny.

Wyzyskiwacze ludu. Ze Złoczowa donoszą: Przed tutejszą ławą sędziów przysięgłych toczył się proces przeciwko Czarnej Schapirze, Saulowi Stieberowi, Mojżeszowi Letzterowi, Janowi Baśladyńskiemu, Jakóbowi i Izaakowi Grosskopfom, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że okolicznym włościanom w celu ułatwienia im wyjazdu do Brazylii dostarczali fałszywych paszportów. Faktów takich stwierdzono 19, a za paszporta te wyłudzili oskarżeni od włościan kwotę przeszło 300 zł. Rozprawa trwała pięć dni.

Po przesłuchaniu wielu świadków i odczytaniu foliałów najrozmaitszych korespondencyi miejscowych i zagranicznych, sąd przysięgłych uznał trzech oskarżonych winnymi zbrodni oszustwa, a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał Czarną Schapirę, jako główną kierowniczkę tej szajki oszustów, na półtora roku, zięcia jej Letzera na 14, a Saula Stiebera na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem. Baśladyńskiego i Grosskopfów uwolniono.

Straszny wypadek. Z Chomiakowa pod Stanisławowem donoszą: Przed trzema dniami wybuchł tu pożar w domu Jurka Andrijewa. Żona jego położyła konopie na piecu, żeby je wysuszyć, tymczasem w nocy zajęły się one i wznieciły pożar, który w mgnieniu oka objął cały dom. W ogniu poparzyło się sześcioro dzieci Andrijewa. Dwoje z nich zmarło zaraz tego samego dnia, inne zaś są niebezpiecznie chore.

Z Sambora donoszą: Do tutejszego seminaryum nauczycielskiego, utworzonego z początkiem bieżącego roku szkolnego, zapisała się dość spora liczba uczniów, przeważnie jednak biedaków, którzy albo wcale żadnych, albo nadzwyczaj małe mają środki do życia. Chcąc im nieco ulżyć w ich ciężkiej doli, gmina nasza pospieszyła im z pomocą. Za staraniem profesora Kratochwila i księdza Bieli, przeznaczono w gmachu seminaryum dwie wielkie sale na umieszczenie najuboższych uczniów seminaryum, a nasz burmistrz dał do rozporządzenia dyrekcyi 24 łóżek.

Urządzono także tanią kuchnię dla seminarzystów, w której każdy z nich za 3 złr. miesięcznie dostać może obiad i kolacyę. Nadzór nad tą improwizowaną bursą sprawuje prof. Janicki.

Lingwistka. Księżniczka Marya Edynburgska, narzeczona następcy trony rumuńskiego, włada wybornie językiem francuskim, angielskim, niemieckim, i rosyjskim. Teraz zaś z miłości do swego narzeczonego zaznajamia się z językiem rumuńskim. Natychmiast po zaręczynach zawezwała księżniczka do siebie guwernantkę z Rumunii i uczy się pilnie z nią po rumuńsku.

Przemysł drzewny. Według ogłoszonej niedawno urzędowej statystyki przemysłu drzewnego w Austryi, Galicya posiada 494 tartaków poruszanych siłą wody, a 89 parowych. Fabryk przerabiających drzewo istnieje w Galicyi tylko 9. Znacznie większym rozwojem przemysłu drzewnego poszczycić się mogą Czechy. Mają one bowiem 1195 tartaków wodnych, 132 parowych i 59 fabryk przerabiających drzewo.

Szwalnia krajowa. Do pożytecznych zakładów, istniejących w Krakowie, przybywa „Szwalnia krajowa“, którą zakłada poważne grono pań i panów na podstawie ograniczonej spółki akcyjnej, a pod opieką Bractwa N. P. Maryi, królowej Korony Polskiej. Celem tej „szwalni“ jest: dać naukę zawodową i odpowiedni zarobek biednym robotnicom zbyt częst narażonym na nędzę materyalną, a nieraz i moralną: utworzyć w Krakowie nowe ognisko pracy i nowe źródło dochodu, którego znaczna część idzie dotąd za granicę; podnieść w tym kierunku przemysł krajowy. „Szwalnia“ wykonywać będzie po cenach możliwie niskich wszelkie roboty, odnoszące się do szycia i haftu, a mianowicie podejmuje się wyrabiania i naprawy ornatów (obu obrządków), kap, dalmatyk, baldachimów, antepedyów i innych przyborów i szat kościelnych, tudzież wyrabiania lub naprawy wszelkiego rodzaju haftów i szycia wszelakiej bielizny, począwszy od rzeczy najprostszych, aż do wykwintnych wypraw ślubnych. Kapitał zakładowy, składający się z akcyi udziałowych po 50 złr., zostanie odpowiednio zabezpieczony i przynosić będzie pewną dywidendę, reszta zaś możliwego zysku, użyta zostanie na rozwinięcie Zakładu i dobro robotnic. Statut „Szwalni“ został już przez władzę zatwierdzony. Subskrypcye na akcye i kwoty udziałowe przyjmuje hr. Karol Scipio, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zamówienia zaś robót p. Barbara Darowska, (Kraków, Floryańska, l. 1).

Jeszcze jedna przyczyna emigracyi. Z Podola pisze nam pewien obywatel. Naczytawszy się tyle o przyczynach emigracyi z powiatów Zbarazkiego, Skałackiego, pozwól panie Redaktorze, że i ja w tej sprawie parę słów powiem.

Otóż główną przyczyną emigracyi jest *lenistwo* i roznoszone pogłoski, że car Niemców wygnał z Rosyi a dla naszych przygotował zboże już w tożkach, słoninę połciami, masło faskami i kiełbasy. Wszystko gotowe, tylko młócić, mleć, jeść i leżeć na piecu. To dla naszego chłopka bardzo jest ponętne. Widocznie emisaryusze rosyjscy znają nawyczki naszego ludu. Biedy u nas takiej nie ma, kiedy robotnika trudno dostać po 25 ct. od kopy za zmłockę. Żeby zaraz dać guldena, to możeby i poszedł i jeszczeby mówił, że łaskę robi. Ludek nasz jest zdolny do wszystkiego, okpić, okraść, wyłudzić, aby tylko nic nie robić.

U nas tu żniwo robi się za 10 — 12 snop; w ciągu żniw, zarobi sobie chłop z żoną 10—12 kóp różnego zboża, później staje do służby na 3 miesiące na kopy, t. j. za 3 miesiące dostaje 6 — 8 kóp zboża różnego. A ze swego kawałka pola ma zwykle 5 — 6 kóp zboża. Zbierze sobie więc co roku od 20 do 30 kóp zboża. Gdy to wszystko sobie pozwozi do chaty, wtenczas już dworu nie zna, młóci, sprzedaje, wodzi się po jarmarkach, procesuje z dworem, lub z innymi chłopami, radzi o wyborach, i jakimby sposobem grunt dworowi odebrać. Rozumie się, że wszystko to robi w dni pogodne. W czasie słoty, lub mrozu, wysypia się na piecu. Na robotę do dworu i miodemby go nie zwabił.

Tego roku wskutek nieurodzaju zabrakło kóp, nie ma co młócić, więc całe nieszczęście, bo nie będzie można całą zimę leżeć na piecu i wodzić się po jarmarkach. A że powiedziano, iż w Rosyi jest to wszystko gotowe, nie chcąc zmieniać trybu życia, z łatwością dali się namówić do emigracyi.

Ci, co poszli do Rosyi, z bardzo małymi wyjątkami, lepiejby było, żeby nigdy do nas nie wrócili, możeby mniej było kradzieży, terminów po sądach i zgorszenia we wsi.

Z Kossowa donoszą nam:

Dla uzupełnienia wiecu, w sprawie wystawy w roku 1894 dnia 13 bm. w Kutach odbytego, zwołał burmistrz kucki p. Soroczyński przemysłowców i rękodzielników miejscowych na dzień 27 bm. celem narady nad wystawą lwowską. Na tej naradzie obeszło się już bez poezyi radykalnej i osobistych wywnętrzeń, zdążających do czegoś postronnego, z wystawą związku nie mającego, i zapadła jednozgodna uchwała wziąć udział w wystawie. Ku temu został też wybrany komitet.

Stada wilków pojawiły się w pow. dolińskim we wsiach: Perehińsko, Janówka, Wełdzirz, Ropna, Lecówka, Dubszary, Kniażowskie i czynią olbrzymie szkody, porywają bowiem owce i konie, a nawet i na ludzi napadają. I tak niedaleko Kniażewskiego napadły na jednego włościanina z Janówki, późnym wieczorem wracającego do domu. Na krzyk jego nadbiegli włościanie z Kniażowskiego z kołami i odpędzili wilki. — I dziki robią tam wielkie szkody.

Pożar. W Pruchniku dnia 16 listopada o godzinie 6-tej z rana wybuchł pożar w samym rynku w składzie farb i pokostów i zniszczył tylko jeden ten dom. Zlokalizowanie ognia zawdzięczamy nowo utworzonej straży ogniowej i jej kierownikowi p. Będzińskiemu, również komendantowi posterunku p. Sołtysikowi.

Komisya ogniowa powinnaby nie pozwolić na przyszłość wyrabiać w rynku pokostu i innych zapalnych rzeczy.

Zupa ks. Kneippa. W Niemczech jest obecnie bardzo rozpowszechniona zupa chlebowa podług wskazówek księdza Kneippa. Zupa ta sporządza się jak następuje: Piecze się chleb z grubo ziarnistej mąki pszennej razowej. Następnie po wydobyciu z pieca suszy się, rozbija na drobne kawałki i miele na kaszę gruboziarnistą, która daje się konserwować długie lata. Zupę można gotować na bulionie z dodaniem jaja, tudzież na mleku lub wodzie okraszonej masłem. Ma być bardzo pożywną, szczególnie dla dzieci i starszych osób.

Ferdynand Lesseps, twórca kanału Suezkiego i Panamskiego, posiada niedaleko od Paryża zamek La Chesnaye, w którym stale mieszka.

Przed kilku dniami odwiedził go w tym zamku dziennikarz Emil Berr, współpracownik *Figara*, i oto co opowiada o tym „Wielkim Francuzie“, na którego dziś zwrócone są oczy całej Europy z powodu zaostrzenia się sprawy panamskiej:

„Lesseps mieszka już od lat 25 w zamku La Chesnaye, ozdobionym dwiema smukłemi wieżycami i otoczonym parkiem cienistym.

W miarę jak powiększała się rodzina, zwłaszcza z drugiej żony, Lesseps do starego gmachu coraz to nowe dodawał przybudówki, tak iż zamienił go z czasem w rodzaj olbrzymich koszar, w których trzynaścioro dzieci (najstarsze ma lat 32, najmłodsze 7), grono przyjaciół i znajomych, i bardzo liczna służba wygodne znajdują pomieszczenie.

Siedmioro dzieci pod strażą dwóch guwernantek i jednego nauczyciela bawi obecnie w La Chesnaye. Z trzech starszych synów z drugiego małżeństwa jeden bawi w Paryżu i przygotowuje się do szkoły w Saint-Cyr; drugi, Izmail, wstąpił właśnie do czwartego pułku strzelców w Saint-Germain; najstarszy zaś, Mateusz, służy w spahisach senegalskich i odbywa właśnie kampanię w Sudanie.

Ów pobyt syna w dalekich stronach, to źródło jednej troski więcej, których w ostatnich czasach nie brakło pani Lessepsowej, temu duchowi opiekuńczemu całej rodziny.

Berr zastał Lessepsa niedomagającym. Dotknięty silnym katarem, w skutek zakazu lekarza nie wychodził z domu. Zabroniono mu nawet krótkich przechadzek po parku. Od trzech lat siły sławnego starca upadały zwolna. Katastrofa panamska zdruzgotała go poprostu. Obcy błędom i nieroztropnościom, jakich się w toku sprawy dopuszczano, Lesseps od pierwszej chwili zagmatwania się jej zdał sobie jasno sprawę, że całym ciężarem zwali się ona na niego i to na niego samego. Cios ten spadł na organizm osłabiony wiekiem, to też nie znalazł w nim dość energii i odporności i dobił go niemal.

Z uderzeniem południa pani Lesseps wprowadziła gościa do pokoju męża.

Rysy starca zmieniły się niewiele: oko czarne zachowało blask swój dawny i żywość; uśmiech pozostał tem, czem był: pełnym młodzieńczego wdzięku. Większą część dnia poświęca czytaniu.

Starzec dopytywał się o znajomych z Paryża, ale pobieżnie jakoś, powierzchownie, myśli dłużej na jednym przedmiocie nie zatrzymując. Mówił niewiele, głuchota niemal zupełna utrudnia mu rozmowę. Pobyt syna Mateusza w Sudanie trzymają przed nim w tajemnicy, równie jak ostatnie smutne wiadomości z Paryża. W nieszczęśliwej tej sprawie działa w imieniu męża pani Lesseps. Wieść o wytoczonym procesie przyjęła prawie z zadowolnieniem, rada, iż niewinność jej męża i pasierbów, o której ani na chwilę nie wątpiła i nie wątpi, raz przecież wyjdzie na jaw. W nieszczęściu tem pociesza ją olbrzymia sympatya, jaką świat cywilizowany nie przestaje otaczać jej męża, a której wyrazem są stosy co dzień odbieranych listów i telegramów.

Przy stole jadalnym dokoła głośnego starca zgromadziło się dwadzieścia pięć osób rodziny i przyjaciół, po spożyciu zaś śniadania przeprowadzono sędziwego starca z tysiącznemi ostrożnościami do sąsiedniego gabinetu, gdzie go wygodnie usadowiono w fotelu. Jedna córka zasiadła do fortepianu, młodsze dzieci wybiegły do parku, a reszta towarzystwa około kominka wiodła cichą rozmowę, w której raz po raz powtarzało się zdanie:

„Byle się o niczem nie dowiedział... Byle mu dzienniki nie wpadły w ręce!“

Na zakończenie dziwne i niespodziewane zestawienie dat:

Dnia 20 listopada 1869 Ferdynand Lesseps wśród oklasków całego świata dokonał otwarcia kanału Suezkiego.

Dnia 20 listopada 1892 woźny sądu apelacyjnego paryskiego wezwał „Wielkiego Francuza“ przed kratki.

Cześć kotom, Dziennik *Graphic* utrzymuje, że w Indyach każdy szyldwach krajowiec prezentuje broń przed przebiegającym obok niego kotem czarnym. Powód tej czci jest bardzo naturalny. Indyanie, wierzący w przechodzenie dusz, są przekonani, że dusze zmarłych oficerów angielskich, przechodzą w koty czarne, obawa zaś, jaką ci oficerowie wywołują za życia, jest tak wielką, że indyanie boją się ich nawet po śmierci i okazują honory wojskowe.

Z dziedziny mody. Pierwsze egzemplarze sukien „empire“, mających stanowić najświeższą modę w rozpoczętym sezonie zimowym, pojawiły się w zeszłym tygodniu w Paryżu na przedstawieniu inauguracyjnem wskrzeszonego „Grand-Théatre“. Jeden z kronikarzy paryskich w dowcipny sposób charakteryzuje ten nowy strój kobiecy. Suknia „empire“ — pisze on — odznacza się tem, iż stan rozpoczyna się w bliskiem sąsiedztwie szyi, odróżnia się zaś od szlafroka tylko dzięki temu, iż postanowiono sobie święcie jej za szlafrok nie uważać...“ Co do mody męzkiej, prawdziwym Paryżaninem może być tylko człowiek, „mający pikową koszulę z dwiema złotemi, matowemi — koniecznie matowemi! — spinkami“.

Zmarli. Kazimiera z Orleckich primo voto Żuk-Skarszewska, secundo voto Czerska, przeżywszy 96 lat, umarła w Nowym Sączu. — Kunegunda z Dobrowolskich Płochodzka, przeżywszy lat 65, umarła w Nowym Sączu. — Adam Przybielecki, b. urzędnik Izby obrachunkowej, umarł w Krakowie, przeżywszy 70 lat.

Stan powietrza. Termometr 0° Reaum. Barometr 761. Spada.

Dziś mamy dzień bardzo przyjemny, pogodny, i słoneczny.

Płonica (szkarlatyna) grasuje nagminnie w powiecie dolinańskim.

Nowy sąd powiatowy. Z Wiednia donoszą, iż ministeryum sprawiedliwości zezwoliło już na otwarcie sądu pow. w Żabiu.

Fałszerz pieniędzy, Sompoliński, który umknął był z rąk policyi, został wczoraj złapany na Łyczakowie. Znaleziono u niego tym razem fałszywe guldeny papierowe.

Myśli.

— Bogacz, który nie jest hojnym, to drzewo, które nie daje owoców.

— Fortuna nietylko sama jest ślepą, ale nadto zawsze oślepia tych, dla których jest uprzejmą.

Zawiedziony małżonek. Po gwałtownej scenie małżeńskiej, mąż otrzymał od żony policzek. Z wielką godnością bierze kapelusz i zabierając się do wyjścia powiada:

— Gdym przed laty sześciu prosił panią o rękę, nie domyślałem się, jaki z niej zrobisz użytek...

Korespondencya Redakcyi. W. pan Armand Corven we Lwowie. Powieści „Vendetta“ nie ma w książce.

Teatr. Dziś we środę (dnia 30go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz trzeci „Gorąca krew“, wodewil w 3 aktach, a 7 odsłonach L. Krenna' i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka. — Jutro we czwartek (1 grudnia): Po raz pierwszy w tym sezonie „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki. Występ pp.: Aleksandra Myszugi, Jeromina i Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Wiktor z Baworowa,** po powrocie z podróży włoskiej, przełożył tragedyę Alfierya „Rozamunda“, białym wierszem. Znając inne przekłady tego poety, cieszyć się wypada z tego nowego nabytku dla naszej literatury i sceny.

* **Jean Lassalle,** słynny śpiewak opery paryskiej, który w styczniu roku przyszłym w Niemczech i Austryi występywać będzie, da się słyszeć także we Lwowie w dwóch koncertach, do których urządzenia uproszono p. dyr. Marka.

* **Der Stein der Weisen,** pismo niemieckie, nieobce zapewne czytelnikom, którzy się zajmują naukami przyrodniczemi, jako jedna z najlepszych tego rodzaju publikacyi peryodycznych, zawiera w ostatnim zeszycie uwagi godną rozprawę o leczniczej sile eteru świetlnego, którąto metodę wynalazł, jak wiadomo, profesor z Lipska Korschelt i zastosowuje ją z wielkiem powodzeniem. W rozprawie tej wyjaśniona jest krótko i przystępnie ta kuracyjna metoda, a do łatwiejszego zrozumienia przyczyniają się wielce drzeworyty, przedstawiające potrzebne do niej przyrządy.

W tym samym zeszycie znajdujemy zajmującą pogawędkę o zegarkach szwajcarskich i artykuł o orkanach powietrznych. Warto także przeczytać zajmującą rozprawkę z dziedziny astronomii o świecących obłokach nocnych i mnóstwo drobiazgów naukowych nieujętych w jedną całość, ale rozrzuconych w numerze. — *Der Stein der Weisen* wychodzi nakładem księgarni Hartlebena w Wiedniu.

* **„W cieniu i w słońcu“.** Znany nowelista, Sewer, wydał świeżo w Warszawie pod powyższym tytułem nowy zbiór swych obrazków i szkiców. Jest ich sześć. Pierwszy „Nad brzegiem Rudawy“ przedstawia wiejską żydówkę, skrzętną i pracowitą, jak mrówka, poświęconą bezgranicznie swym dzieciom, które sama, po śmierci męża, wyżywić musi, a dla których kraść nawet wydaje się jej rzeczą godziwą. Obraz jej zabiegów, waśni z sąsiadami i współzawodnikami, zatargu z pasierbem, w którym widzi wroga, bo on zjada cząstkę chleba jej własnych dzieci, obfituje w szczegóły, pochwycone z życia. Mniej naturalnym wydaje się wtrącony do tej powiastki romans młodego żydka z chrześcijańską dziewczyną. „Jedna noc w Londynie“ jest dorywczym szkicem ubogiej rodziny, jedną sceną z jej życia. Ojciec, muzykant, po za swym fletem, na którym grywa w orkiestrze teatralnej nic nie widzi, niczem się nie interesuje. Przywołany pewnego razu z teatru do łoża swej umierającej żony, przybywa tylko na chwilę po to, by wysłuchać jej ostatnich zaleceń, jej prośby, aby odtąd czulszym się stał dla dzieci. Słucha pokornie, potem żegna spiesznie umierającą i pędem wraca do teatru, do przerwanej gry. W jego małym synku odzywa się za to w owej chwili męska energia, przyrzeka matce, iż będzie opiekunem siostrzyczek. „Pozytywizm w praktyce“ dowodzi, że i pozytywiści, ci zwłaszcza, którzy za takich gwałtem uchodzić pragną, słuchają niekiedy głosu serca i honoru. Młody obywatel, chełpiący się ze swych zasad pozytywnych, usiłuje przeszkodzić małżeństwu swego brata z zacną, pełną zalet, lecz bezposażną panienką, z którą ten zaręczył się gdzieś u wód. Przekonawszy go swemi argumentami o niepraktyczności swego zamiaru, postanawia zręcznie wywikłać brata z kłopotu, przyjmuje na siebie delikatną misyę wycofania danego słowa i w tym celu jedzie do rodziców panny. Stało się jednak, iż pozytywista sam uległ jej wdziękom, sercu i rozumowi, więc gdy brat jego istotnie odstąpił od zamierzonego małżeństwa, on nagle zrozumiał, iż jestto czyn niehonorowy i sam pospieszył stanąć na ślubnym kobiercu. — Następny obrazek „Pan Piotr“ przedstawia nieudałe łowy na bogatego zięcia. — „Konkurs“ i „Wiosna“ są to ulotne obrazki i scenki; pierwszy z życia malarza, poszukującego modelu; drugi z życia dziewczyny wiejskiej, która na służbę przybyła do miasta, a pod wpływem wiosny ulega gwałtownej tęsknocie do wioski rodzinnej.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół“ (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 14ty z grudnia rb. — Treść: Nerwowość a wychowanie fizyczne. — Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) — Zlot sokoli (c. d.) — W sprawie fizycznego wychowania młodzieży. — Sprawy Towarzystw gimnast. polskich. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Barbarina.** M. W. Rosler w świeżo pod powyższym tytułem wydrukowanej książce, podając biografię Barbariny, znakomitej tancerki z pierwszej połowy ośmnastego wieku, podaje charakterystyczne szczegóły z ówczesnych stosunków teatru pruskiego, któreto szczegóły tu w streszczeniu przytaczamy.

Za Fryderyka II tańce podczas antraktów „divertissements“ podówczas zwane — nie były tem, czem są dziś. Zamiast skoków i piruetów tancerki przeginały się w takt muzyki, wykonywując rytmiczne ruchy i przybierając jak najwdzięczniejsze pozy.

Sztukę takiego tańca uprawiano we Francyi i

we Włoszech i tam też król Fryderyk kazał szukać pierwszych tancerek dla swego teatru. Sprowadzone pp. Roland i Cochois okazały się zbyt wymagającemi, aż wreszcie umówiono dla sceny berlińskiej tancerkę uchodzącą za pierwszorzędną gwiazdę, Barbarę C[illegible], więcej znaną pod nazwą Barbariny.

Jedynato kobieta, o której powiedziećby można, że kochaną była przez króla. Biograf jej, M. W. Rösler, opowiada o niej, że będąc u szczytu powodzenia, bawiła właśnie w Wenecyi, gdy z rozkazu króla Fryderyka zawarł z nią hrabia Cataneo kontrakt, mocą którego tancerka zobowiązywała się występować w Berlinie przez cały następny sezon. Kontrakt podpisem królewskim opatrzony powrócił niebawem do Wenecyi, ale tancerka zaręczywszy się tymczasem z lordem Stuartem Mackenzie, zmieniła zamiar i o wyjeździe do Berlina słyszeć nawet nie chciała. Hrabia Cataneo grzecznie i spokojnie, ale bardzo energicznie oświadczył, że małżeństwu temu przeszkodzi; a gdy mu śmiechem tylko odpowiedziano, odszedł, grożąc zemstą króla pruskiego.

Fryderyk II, dowiedziawszy się o zamiarach tancerki, wpadł w gniew niepohamowany; obiecała tańczyć w Berlinie, więc chce czy nie chce, tańczyć musi. Zażądał od rzeczypospolitej weneckiej wydania młodej artystki, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, aresztować kazał przejeżdżającego przez Prusy ambasadora weneckiego Capello. Najjaśniejsza rzeczpospolita — jakkolwiek z razu wielce oburzona — po namyśle za stosowne uznała ustąpić i zobowiązała się do wydania krewkiemu monarsze niesfornej artystki.

Więc pomimo łez i protestacyi nieszczęśliwa Barbarina przemocą z objęć narzeczonego wyrwana, razem z matką wsadzona została do karety i pod strażą odprowadzona do granicy austryackiej, gdzie czekał już na nią przez króla Fryderyka przysłany ajent, niejaki Mayer, drab sześć stóp wysokości mający, silny jak bokser angielski, a nieugięty jak biurokrata pruski.

Lord Mackenzie na próżno próbował pogróżek i przekupstwa; nic nie wskórał z „niedźwiedziem niemieckim", nie mógł nawet uzyskać rozmowy z Barbariną, którą przez Wiedeń i Szląsk wieziono do Prus. Wyprzedził ją, by osobiście błagać króla o oddanie mu narzeczonej, ale Fryderyk II-gi, nie odznaczający się zbyt tkliwem sercem, kazał mu natychmiast opuścić Prusy, co też młody lord z bólem w sercu uczynił, pożegnawszy „najdroższą małżonkę" listami, które w drodze przejęto.

Pod strażą srogiego Mayera przybyła Barbarina do Berlina 8 maja 1744 r., a już 13 ulegając rozsądnym namowom matki, ukazała się na scenie i tryumf odniosła niezrównany.

Miała wtedy lat dwadzieścia, a jeżeli wierzyć mamy świadectwu współczesnych, lub wiarogodniejszemu jeszcze — wizerunkowi, wszystko w niej powabem było i wdziękiem: długi warkocz hebanowy i promienny uśmiech zdobił ją urodą, właściwą jej rodaczkom; żywość ich temperamentu objawiała się u niej w łatwości, z jaką wiodła rozmowę i dowcipie, którym raczyć umiała; a względnie staranne jej wykształcenie, łatwość władania językami francuskim i angielskim, wszystko się przyczyniało do tworzenia harmonijnej całości zalet umysłu i ciała, które to zalety streścił w kilku słowach Włoch Cellini: „Powierzchowność jej nie mniej od rozumu była wdzięczna".

Cały Berlin zapałem dla niej płonął; nadsyłano jej wiersze i więcej od nich warte klejnoty, wszyscy malarze portret jej chcieli malować, a malarz [illegible], Antoni Asne, uwiecznił jej rysy w całym szeregu wizerunków przedstawiając ją w postaci Wenery, to Dyany, to bachantki.

Kto nie mógł widzieć jej i oklasków jej sypać, powtarzał przynajmniej jej dowcipy, w rodzaju tych, jak odezwanie się o aptekarzu, który ją przekonywał swego mniemania: „Proszki mieszać umie, ale prochu nie wymyśli".

Król nawet nie pozostał nieczułym na tyle piękności i rozumu. Jakkolwiek uchodził za nieprzyjaciela kobiet, jakkolwiek od czasu przymusowego małżeństwa stronił od nich, zajął się jednak Barbariną. Jak daleko zaszedł ten romans? Niewiadomo. Różnie o tem trzymają współcześni, choćby p. Roesler jest zdania, że król „nie przestał nigdy być filozofem". Robił wprawdzie dla Barbariny więcej niż zwykł był czynić dla innych kobiet, a wyznaczywszy jej niebywałą pensyę (32.000 liwrów rocznie), gwałt zadając wrodzonemu skąpstwu, obsypywał ją podarunkami, nie mówiąc już o wierszach, które go nic nie kosztowały, urządzał nieraz dla niej i dla bliższego kółka wesołe kolacyjki w zamku królewskim; przez dwa lata szalał dla niej prawie, ale szał ten trwał krótko i król wycofał się ze stosunku.

Pomimo honorarjów, zadziwiająco na owe czasy wysokich, pomimo podarunków od króla (nie mówiąc już o innych), Barbarina potrafiła narobić długów; król raz je zapłaciwszy, miał już dość tego na potem. Przy znanym jego charakterze nie długo też zwlekał z zerwaniem i wyrządził tancerce najboleśniejszą obelgę, opiewając wierszami jej rywalkę, Maryannę Cochois.

Była to już najwyraźniejsza oznaka niełaski i Barbarina zrozumiawszy ją, postanowiła opuścić Berlin po czteroletnim w nim pobycie. W wielkim pośpiechu zapomniała zapłacić rachunek modystki; Fryderyk posłał jej dla przypomnienia ajenta policyjnego, który rozgościł się u niej i z oczu jej nie stracił, dopóki nie zapłaciła. Smutny to był koniec pobytu w Prusach: jak przyjechała, tak i wyjeżdżała pod strażą! Co jednak najdziwniejsza, to że w kilka lat później została żoną [illegible], syna wielkiego kanclerza Cocceni.

Rozwiódłszy się z nim potem, pobożnie dokonała żywota, zakładając na Szląsku dom schronienia dla panien szlacheckiego rodu, za co Fryderyk Wilhelm II-gi obdarzył ją dyplomem hrabiowskim.

Klejnoty cesarzowej Elżbiety. Cesarzowa austryacka posiada zbiór klejnotów, jeden z najpiękniejszych w świecie. Do zbioru tego nie wchodzą bynajmniej klejnoty korony, przechowywane w skarbcu w Burgu wiedeńskim, a które przechodzą dziedzicznie na każdą cesarzowę, lecz tylko osobiste jej kosztowności. Cesarzowa może wprawdzie do woli używać i tamtych klejnotów, obowiązaną jest jednak za każdym razem wystawić na nie rewers. Ów prywatny zbiór klejnotów cesarzowej Elżbiety, składający się przeważnie z podarunków cesarza i obcych książąt, został przed 26-ma laty spisany i oszacowany przez nadwornego jubilera. Inwentarz, spisany na wielkich kartach pargaminowych, zajął sześć dni pracy. Realna wartość tych kosztowności oznaczoną wówczas została na 2½ miliona guldenów. Szczególniej pięknym jest przepyszny sznur pereł, który cesarzowa otrzymała od małżonka po przyjściu na świat arcyksięcia Rudolfa. Perły te cenione na 75.000 guldenów, ponieważ jednak połów pereł na Ceylonie i w Malabarze z roku na rok się zmniejsza, szacują więc obecnie ten sznur na 300.000 guldenów. Od roku 1866, w którym inwentarz tego skarbca kosztowności został sporządzony, nie wiele podobno się on powiększył, natomiast sporo ubyło, cesarzowa bowiem rozdała z tych kosztowności podarunki zarówno córkom jak i krewnym.

— **Stary żółw.** Na wyspie św. Maurycego mieszka olbrzymi żółw, ważący do 150 kg. Jego „domek ciasny" (skorupa) ma 2.65 metrów średnicy. Wysokość tego żółwia, kiedy on chodzi, dosięga 60 centimetrów. — W roku 1810 przebywał on na podwórzu koszar artyleryi w Port-Louis i wtedy już uchodził za bardzo starego. Obecnie ma podobno obchodzić 200 rocznicę swoich urodzin.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z.) Kryzys parlamentarna zmniejszyła wprawdzie zastępy kupujących na targu, ale nie wywarła daleko idącego wpływu. Lubo kontremina siliła się wyzyskać sytuacyę na swą korzyść i puszczała w obieg najrozmaitsze alarmujące pogłoski, jednakże nie wywołała niemi pożądanego efektu. Pogłoski o mającem nastąpić tymi dniami rozwiązaniu Rady państwa nie brali spekulanci nawet na serio. Renty wspólne zamknięto kursem 97·95, a zatem tylko o 20 centów niższym od sobotniego. Także w papierach bankowych są zniżki nieznaczne i nie dosięgają nawet 1 zł. Stanowczo niekorzystna tendencya panowała tylko w akcyach tramwajów, gdyż pogłoski o projekcie ustawy przeciw kartelom utrzymywały się i dzisiaj. Kolejowe papiery były chętnie kupowane i poszły w cenie. Z Brukseli donoszą, że delegat Anglii na obradującej tam konferencyi monetarnej br. Alfred Rotszyld postawił imieniem rządu angielskiego ważny wniosek. Oto zaproponował on, aby Stany Zjednoczone zobowiązały się zakupywać rocznie po 54 milionów uncyi srebra na cele monetarne, tudzież, aby państwa europejskie zobowiązały się przez pięć lat zakupywać corocznie za 5 milionów funtów szterlingów srebra i wybijać z niego monety.

W ten sposób zwiększy się cyrkulacya pieniędzy srebrnych i zapobieże się dalszemu spadkowi ceny białego kruszczu. Delegaci Rosyi, Holandii i Hiszpanii zaproponowali wybór osobnej komisyi dla zbadania wniosku Rotszylda.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·75, węgierskie 363·—, Anglobanki 149·75, Uniony 237·25, Bankvereiny 114·40, Länderbanki 225·70, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 245·75, Renta papierowa 95·95, srebrna 97·60, austryacka złota 115·45, papierowa 100·50, węgierska złota 113·70, papierowa 100·35, dukat 5·65, 20-frankówka 9·55½, marki 11·76—, ruble 1·17½.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3712 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 360 sztuk opasowych i 68 chudych; zatem o 85 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 56 do 67·00 zł., węgierskie 56—68·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 38—51·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26 do 87 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 29 listopada.

Mroźne powietrze, jakie mamy od paru dni, nie przyczyniło się wcale do wzmocnienia tendencyi, gdyż, jak zwykle o tej porze, zaofiarowanie się wzmaga, a tymczasem warunki odbytu nie polepszają się wcale. Żyto zaczyna teraz w dość znacznych nadchodzić ilościach, więc sprzedaż coraz staje się trudniejszą, a chcący pozbyć swój towar muszą się godzić na ustępstwa. Dowozy pszenicy są mniejsze, lecz w stosunku do potrzeb aż nadto wystarczające, tak, że odbyt jest prawie równie uciążliwy, jak na żyto. W ogóle celne ziarno jeszcze łatwiej jest pozbyć i za takie płacono stosunkowo lepsze ceny, natomiast średnie i poślednie gatunki pszenicy i żyta ucierpiały znacznie, a prawie to samo da się powiedzieć o jęczmieniu i owsie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·15—8·25, za czerwoną od 7·90—8·20, za żółtą od 7·90 do 8·20; za żyto od 6·50—6·90; za jęczmień browarny od 6·40—6·80, na kaszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·50—5·75, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 70, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 28 listopada. Pszenica na wiosnę 7·72 do 7·75, Żyto na wiosnę 6.72—6·76. Kukurudza na maj-czerwiec 5.23—5.[illegible]. Owies na wiosnę 5·93 do 5·95. Rzepak na styczeń luty 12·75—12·85, na sierpień-wrzesień 12·15—12·25. Spirytus gotowy kontyngentowany 14·42—14·50.

Budapeszt 28 listopada. Pszenica na wiosnę 7·54—7·56. Kukurudza na maj-czerwiec 4·87—4·88. Owies na wiosnę 5·53—5·55. Spirytus kontyngentowany bez podatku 14·.5—14·50.

Berlin 28 listopada. Pszenica na listopad-grudzień 153·95, na kwiecień-maj 155·00; żyto loco 132·—, na listopad 134·5, listopad-grudzień 134—, na kwiecień-maj 134·50; jęczmień loco 135—175, owies na listopad-grudzień 141·75, na kwiecień-maj 136·75 marek za 1000 kilogramów. — Spirytus loco 32·30 marek.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 listopada (pryw.) Sytuacya parlamentarna dotychczas jeszcze nie jest wyjaśniona. Lewica widzi teraz, że plany jej unicestwiono i robi wielkie wysiłki, aby nie dopuścić do stworzenia większości bez niej. Manewr lewicy miał w pierwszej linii na celu rozbicie klubu Hohenwartha, w tym celu więc zażądała ona stworzenia większości, złożonej z lewicy i Polaków, tudzież z posłów z kuryi wielkiej własności czeskiej, należących dotąd do klubu Hohenwartha. Reszta członków klubu t. j. Słoweńcy i posłowie klerykalni mieli być wyłączeni, a zatem klub zupełnie rozbity. Obliczenie lewicy było takie: Większość składać się będzie ze 110 członków lewicy, z 55 Polaków i z 20 czeskich posłów, a zatem lewica będzie rej wodzić, skład gabinetu i cały kierunek polityki wewnętrznej musi uledz zmianie w duchu liberalnym. Aby wywrzeć pressyę na Polaków głosiły organa liberalne, że Cesarz życzy sobie utworzenia takiej większości, jaką proponuje lewica, wszelako półurzędowe dzienniki jak najkategoryczniej temu zaprzeczyły. Obecnie stoją rzeczy tak: Szlachta czeska prowadzi rokowania z młodoczechami i stara się skłonić ich do zarzucenia ich skrajnego programu i złączenia się z Polakami i z klubem Hohenwartha, z drugiej zaś strony lewica czyni ustawiczne zabiegi, aby nie stworzono większości przeciw niej. Ostateczne rozwiązanie przesilenia może być takie: Albo uda się skłonić młodoczechów do umiarkowania i oddania się całkiem pozytywnej pracy, t. j. do zajęcia takiego stanowiska, jakie zajmowali staroczesi, wówczas powstanie stała większość złożona z tych samych żywiołów, które tworzyły dawną prawicę, albo też lewica odstąpi od swego postulatu i wszystko zostanie po dawnemu, t. z. Polacy, klub Hohenwartha i lewica, nie łącząc się w stałą większość, popierać będą rząd w urzeczywistnieniu programu mowy tronowej. Na każdy sposób lewica wyjdzie upokorzona z tej kryzis, którą sama lekkomyślnie wywołała. Możliwą rzeczą jest także, że fundusz dyspozycyjny uchwalony zostanie przeciw głosom lewicy. W sprawie tej odbyła się konferencya członków klubu Hohenwartha, antysemitów i młodoczechów, na której poruszono taką myśl: Za funduszem dyspozycyjnym głosować będą Polacy, klub Hohenwartha i antysemici, młodoczesi zaś podczas głosowania wyjdą z sali. W ten sposób będzie dla funduszu dyspozycyjnego większość, pomimo że cała lewica i narodowcy niemieccy przeciw niemu głosować będą. Koło polskie stoi w sprawie tej na uboczu i nie wdaje się w rokowania ani z młodoczechami, ani z lewicą, całą akcyę prowadzi p. Jaworski. Większość Koła polskiego nie ma słów pochwały dla taktu i zręczności, z jaką p. Jaworski kieruje akcyą. Powzięto nawet myśl urządzenia bankietu na cześć p. Jaworskiego.

Wiedeń 30 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów było bardzo burzliwe. Po p. Schlesingerze, który przemawiał przeciw równouprawnieniu żydów, zabrał głos w obronie żydów p. Kronawetter i wywodził, że antysemici wychodzą z tego stanowiska, iż każdy żyd to bogacz i oszust, tymczasem mówca napatrzył się w roku zeszłym w Krakowie na tak straszną nędzę między żydami, o jakiej w Wiedniu nikt pojęcia nie ma. Dalej zaznaczył p. Kronawetter, że stronnictwa reakcyjne w austryackiej Radzie państwa rzucają się obecnie na Węgry za to, iż one są dziś jedynem schroniskiem wolności. Kamaryla stoi na czele tego ruchu i zbliżamy się do ciężkich czasów. — Stronnictwa narodowe wtedy tylko mogą liczyć na sympatye ogółu, jeżeli walczą w imię wolności i niepodległości. Dla tego cieszyli się Polacy i Węgrzy sympatyami całego świata, a młodoczesi powinni to sobie zapamiętać.

W toku tej mowy przyszło do ostrego starcia się między p. Kronawetterem a antysemitami Gessmanem i Schneidrem tak dalece, że prezydent musiał kilkakrotnie wszystkich trzech wzywać do porządku. P. Gessmann zażądał ustanowienia komisyi dla wyrażenia p. Kronawetterowi nagany, jednakże cofnął swój wniosek, poczem zabrał głos i polemizował z wywodami p. Kronawettera, który wysławiał był republikę francuską. Owóż p. Gessmann wskazuje na skandaliczne zajścia w sprawie panamskiej i gratuluje p. Kronawetterowi jego entuzyazmu dla republiki francuskiej. — „Co do mnie, rzekł p. Gessmann — to wolę absolutyzm, aniżeli republikę, złożoną z samych złodziei i oszustów." Słowa te wywołały w sali wielkie poruszenie, a prezydent udzielił p. Gessmannowi energicznej nagany za obrazę państwa, żyjącego z Austro-Węgrami w przyjacielskich stosunkach.

Rubrykę „Rada państwa" przyjęto bez zmiany, przyjęto także w imiennem głosowaniu 197 głosami przeciw 67 kredyt na wystawienie w Budapeszcie gmachu dla delegacyi. W końcu przyjęto także rezolucyę wzywającą rząd, aby zażądał odpowiedniego kredytu na wystawienie w hali parlamentu biustów ś. p. Grocholskiego, Clam Martinitza i Herbsta.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 30 listopada. Wobec uchwały zjednoczonej lewicy niemieckiej głosowania przeciw funduszowi dyspozycyjnemu konstatuje stara *Presse*, że hr. Taaffe co roku w Radzie państwa oświadczał, że uchwalenia tego funduszu nie uważa za wotum zaufania dla rządu, lecz stawia go na równi z każdą inną pozycyą budżetową. W roku przeszłym dodał hr. Taaffe do tego oświadczenia uwagę, że przywiązuje wielką wagę do tego, aby zjednoczona lewica niemiecka współdziałała z rządem. Owóż i w tym roku zapatrywanie rządu na sprawę funduszu dyspozycyjnego jest to samo. Rozumie się samo przez się, że rząd pozostawia lewicy swobodę decydowania o tem, jakie stanowisko ma zająć wobec innych wielkich stronnictw parlamentarnych i wobec rządu, gdyby jednak lewica głosowała przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, to rząd nie widziałby w tem wcale jeszcze powodu zrywania wszelkiej styczności z lewicą. Rządowi z pewnością wiele zależy na tem, aby minister Kuenburg, jako mąż zaufania lewicy, pozostał nadal w gabinecie, gdyby wszakże lewica uznała, że hr. Kuenburg musi ustąpić, to byłoby przez to wprawdzie utrzymanie dalszych stosunków rządu z lewicą znacznie utrudnione, ale, przynajmniej ze strony rządu, nie zerwane.

Wiedeń 30 listopada W obec tego, że wszyscy antysemiccy członkowie Rady miejskiej przesłali prezydyum Rady zbiorowe oświadczenie, iż z powodu stronniczego postępowania prezydyum i liberalnej większości, nie będą odtąd brali udziału w obradach, oświadczył burmistrz dr. Prix na wczorajszem posiedzeniu, iż przypomniał antysemickim radnym obowiązki, jakie wkłada na nich przyjęcie mandatu, a nie posiada żadnego środka zmuszenia owych radnych do brania udziału w obradach. Rada miejska przyjęła do wiadomości to oświadczenie burmistrza. (Skutkiem tej abstynencyi antysemickich radnych będzie Rada miejska liczyła tylko 91 radnych, a zatem nie będzie mogła powziąć żadnej uchwały w takich sprawach, dla których wymaganą jest obecność dwóch trzecich wszystkich radnych, gdyż komplet ten stanowi dopiero 92 radnych. *Przyp. Red.*).

Budapeszt 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego dziękował p. Weckerle za wyrazy zaufania złożone jemu specyalnie przez wielu członków stronnictwa i dodał, że te wyrazy zaufania przyjąć może tylko jako odnoszące się do wszystkich członków gabinetu, złączonych ze sobą ścisłą solidarnością. Dalej oświadczył p. Weckerle, że rząd wytęży wszystkie siły, aby urzeczywistnić swój program przy pomocy stronnictwa, a ewentualnie także przy pomocy tych, którzy przyłączą się do stronnictwa liberalnego. Rząd nie ulega żadnemu specyalnemu wpływowi, zresztą wpływy takie w ogóle nie istnieją.

Paryż 30 listopada. Ankieta dla sprawy panamskiej przesłuchała wczoraj p. Kohna, byłego wspólnika firmy bankierskiej Kohn & Reinach. Kohn oświadczył, że br. Reinach miał w tym banku swoje conto prywatne, które zmniejszyło się w r. 1888 o milion franków. Podobne zeznanie złożył także świadek Propper i dodał, że ów milion wypłacono częściowo Artonowi.

Deputowany Laguerre zeznał, że ów Arton sam mu mówił, iż podczas wyborów w departamencie Nord interweniował przez pewnego pośrednika u rządu w sprawie panamskiej i wypłacił 300.000 franków na cele polityczne.

W mieście opowiadają, że jeneralny prokurator z powodu sprawy panamskiej podał się do dymisyi.

Budapeszt 30 listopada. Sejm węgierski przyjął prowizoryum budżetowe w debacie szczegółowej. Dziś odbędzie się trzecie czytanie odnośnego przedłożenia.

W ciągu ubiegłej doby zachorowały na cholerę 2 osoby, a umarła 1.

Paryż 30 listopada. Carnot konferował wczoraj po południu z Loubetem, a wieczorem z Brissonem, z prezydentem senatu p. Leroyer i z prezydentem izby p. Floquet'em.

Ankieta dla rozpatrzenia sprawy panamskiej zawezwała na wczoraj pp. Karola Lessepsa, Cottu i Fontana. Wszyscy trzej jednak przysłali komisyi pisemne zawiadomienie, że nie mogą uczynić zadość temu wezwaniu i nie stawią się przed ankietą.

Jeneralny prokurator odmówił żądaniu ankiety, aby udzielono jej z jeneralnej prokuratoryi aktów, odnoszących się do sprawy panamskiej.

Paryż 30 listopada. Carnot ofiarował Brissonowi misyę utworzenia nowego gabinetu. Brisson oświadczył, że zanim da stanowczą odpowiedź, musi wprzód porozumieć się ze swymi przyjaciołmi.

Rzym 30 listopada. W senacie wniósł wczoraj senator Lampertico interpelacyę w sprawie klauzuli traktatu austro-włoskiego, zniżającej cło od wina. Minister Brin oświadczył, że dziś odpowie na tę interpelacyę.

Poczdam 30 listopada. Wielki książę Włodzimierz z żoną przybył tu wczoraj i zamieszkał w nowym pałacu cesarskim.

Berlin 30 listopada. Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem proces o oszczerstwo przeciw antysemickiemu rektorowi Ahlwardtowi z powodu napisania przezeń broszury p. t. „Judenflinten."

Sofia 30 listopada. Sobranie uchwaliło kredyt 50.000 franków na udział Bułgaryi w wystawie międzynarodowej w Chicago.

Przy obradach nad projektem ustawy o markach fabrycznych wydarzył się następujący epizod: Poseł z Filipopolu zażądał, aby minister Naczewicz, który wniósł projekt tej ustawy, przybył na posiedzenie i sam bronił swego projektu. Sobranie zaprosiło więc p. Naczewicza, aby przybył, Naczewicz jednak nie chciał przybyć, skutkiem czego prezes ministrów Stambułów bronił owej ustawy o markach fabrycznych. Skutkiem tego zajścia obiega pogłoska, że Naczewicz ustąpi z gabinetu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. L. Fleischer z Wiednia. A. Szaivert z Wiednia. S. Zorn z Wiednia. M. Fermann z Wiednia. J. Katay z Tryestu.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

Dobrowolny z Uhrynowa z podziękowaniem P. M. za jej łaskę 5 i na mszę św„ R. K. z Sambora o podźwignięcie z ciężkiej słabości 2, Łuszkiewiczowa ze Stanisłówki dziękując za utrzymane zdrowie 2, Kotowska z Czortkowa o dalszą opiekę M. B. 5, Teodorowicz o wyzdrowienie najdroższej osoby 5 i na mszę św., Raczyńska z Uszwi doznawszy w przeszłym roku cudownego uzdrowienia męża, który był skazany przez lekarzy na śmierć, a dzisiaj cieszy się najlepszem zdrowiem, przesyłam na mszę św. 10, M. B. Z. z Przeworska jako wotum co półroku na uproszenie zdrowia dziecin, 3 i na mszę św., Romerowa z Osieki prosi N. P. o błogosławieństwo dla córki wychodzącej za mąż 5, S. E. M. z pod Sambora o opiekę M. B. 3 i na m. św., O opiekę nad synkiem 2, Zwolscy o zdrowie dla córeczki 10, Z. V. z Poznanki dziękując M. B. za jedną łaskę prosząc o drugą 5, Müllerowie z Bukowiny dziękując M. B. N. za opiekę w ciężkiej słabości 5 i na mszę św., G. J. H. z Doliny 1, Witowski z Winnik dziękując całem sercem N. P. za wrócone zdrowie matce po ciężkiej chorobie 1, Bohosiewiczowie z Bukowiny 3, M. N. z Gołogór dziękując za otrzymaną posadę 1, hr. Łosiowa by M. N. raczyła oddalić grasującą chorobę od ludu 7 i na mszę św., Wierzbicka 3 i na m. św., Wysoczańska z pokorną prośbą o przemienienie na dobre 8 i na mszę św., ks. Maciejczyk prowincyał z Przemyśla od pewnej osoby 1, N. N. z Nowego Sącza o zdrowie dla wszystkich 2, K. S. ze Lwowa o schronienie od nieszczęść 2, Białkowska 2, Lisowska ze Stryja o zdrowie i błogosławieństwo w zamiarach 5, Jordanowa ze Lwowa o zdrowie dla córki i pomyślny egzamin dla syna 2, Prociuk z Bursztyna na podziękowanie M. B. za cudowną łaskę 5, Buratowska z Buczacza na intencyę chorej siostry 1, Milewski z Siedlisk dziękując za doznane łaski 2, E. S. z Olejowa o zdrowie i błogosławieństwo 1, Gołębski ze Sławentyna 10, Grabowska z Doliny o spełnienie życzeń 1, Z. M. z Hukatowiec o wysłuchanie prośby 1, Dziusia z Zaleszczyk dziękując za uratowanie z nieszczęścia 2, Pienczykowska o spełnienie życzeń 2, Traczuk ze Stryja o uleczenie z ciężkiej niemocy 1 i na mszę św., Berezowski 6, Rodakowski z Brzozdowiec 1, Bazali z Kuczurmare 1, Kamińska ze Lwowa „Matko Boska poratuj" 1, Biesiadzki ze Lwowa na intencyę zmarłego syna 1 i na mszę św., J. G. z Borynicz 1, J. L. z Ryczowa dziękując N. P. za doznane łaski 1, Kasztelan z Uhnowa podziękowanie za doznaną łaskę 1, M. S. z Borszczowa za zdrowie matki i brata 1, Derszyńska z Borszczowa za obrazki 8·50, a od siebie jako wotum 2, Gołębska z Pielawy o opiekę 3 i na mszę św., Sołodki ze Lwowa na intencyę otrzymania posady 1, Pieńczykowska ze Strychaniec o błogosławieństwo w zamysłach 2, Mikołajewicz z Toutr o zdrowie dla rodziny 3 i na mszę św., J. D. i F. R. z Bursztyna o łaskę 1, Matuszewska z Zarubieniec za dozndne łaski 1, Gredzka o spełnienie życzeń i ochronienie od oszczerstw 2 i na mszę św., Ipnarski z Kopytowa o błogosławieństwo dla domu 4 i na mszę św., Pfister z Bukowiny o uzdrowienie 1 i na mszę św., N. N. prosząc o wysłuchanie prośby 1, M. K. ze Schodnicy 2, Helena J. ze Lwowa z pokorną prośbą o wyratowanie z nieszczęścia grożącego 2, Srokowa z Łanowic za doznane łaski 2, A. M. ze Skolego za doznane łaski 3 i na mszę św., A. Z. z Ożydowa o zdrowie dla matki i dziecięcia 1, Ślebodziński z Tarnobrzega o opiekę M. B. 1, Nesterowicz z Dąbrowy 2, A. K. z Chorośca dziękując M. B. Koch. za uzdrowienie ócz 2, W. M. S. z Jarosławia o zdrowie dla rodziny 3, Bolesław S. ze Lwowa o pomoc w nauce i polepszenie losu rodziców 1, ks. Gąsiorowski z Konkolnik z prośbą: „Matko pociesz" 1 i na mszę św.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 listopada godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	316·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	53·—	Wiedeńskie losy kom.	163·50
Kredyty węg.	363·50	Akcye tyton.	167·—
Anglobanki	150·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·25	Elbethale	229·—
Ludwiki	216·75	Länderbanki	225·50
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	113·45
Lombardy	92·65	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	45·50	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	297·50	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 30 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	215	25	218	25
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	244	50	247	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.		98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% niеokr.		95	80	96	50
„ „ „ 4% „	41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „	52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4% „	58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		108	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		91	75	92	45
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		[illegible]3	—	25	—
„ „ Stanisławowa		30	50	32	50
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.64		5.74	
Napoleondor		9.51		9.61	
Półimperyał rosyjski		9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.17—		1.24—	
„ „ papierowy		1.17—		1.19—	
100 marek niemieckich		58.65		59.15	

101)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Lecz cierpliwości!...· Dowiecie się jeszcze, tylko nieco później, o nazwiskach tych, którzy z biurka hr. de Cypières wykradli klucz od szaf w Mauvezin; dowiecie się, jakim sposobem i kto wziął kurarę i bób kalabarski... Jakim sposobem zachowano najwyższą zręczność i ostrożności, do tego stopnia, że sam hr. de Cypières omylił się i tajemniczy cień nocy popoczytał za swoją żonę!..

Dowiecie się o tem wszystkiem, gdyż Bóg opiekuje się małżonkami nieskalanemi i męczennicami... a na tej, której ja bronię, czystej, szlachetnej, prawie świętej, nie zechce pozostawić nawet śladu podejrzenia.

Usiadł. Nikt z obecnych nie myślał nawet dać mu oklasku, jak to zwykle się dzieje w południowych prowincyach Francyi. Płakano.

Prokurator zrzekł się prawa odpowiedzi.

Nakoniec sędziowie wyszli do sali obrad.

Było już późno i gorąco duszące. Mimo to nikt nie opuścił sali, by odetchnąć powietrzem świeżem; nikt nie myślał o posiłku wieczornym, którego godzina minęła dawno. Rozprawiano z ożywieniem; każdy podtrzymywał swe przekonanie i gotów był bronić go do ostateczności.

Otoczono Rajmunda Sintély, okazywano mu najwyższą sympatyę; winszowano p. Aubry, wysławiano go... Był dzieckiem tej okolicy; szczycono się nim.

Do Ryszarda nikt nie śmiał się zbliżyć; kobiety tylko pożerały go oczyma.

Magdalena, spoczywająca na fotelu, na którym posadzono ją po ocuceniu z omdlenia, pozostawała obojętną na wszystko, co ją otaczało.

Nawet nadzieja, jak niedawno obudził w niej Ryszard, która na chwilę ją zgalwanizowała i zapaliła w oczach iskrę, znikła teraz z jej myśli. Blada, jak gdyby znowu miała zemdleć, obca otaczającej ją scenie, od czasu do czasu powtarzała niezapomnianą, bolesną zwrotkę:

— Nie żyje!... moja Leonia nie żyje!...

Upłynęło długie pół godziny; niecierpliwość publiczności wzrosła do najwyższego stopnia; rozmowy przerodziły się w kłótnie gwałtowne i zgiełk piekielny. Nikt nie słuchał ani głosu szwajcarów, nawołujących do spokojności, ani żandarmów, grożących wyprowadzeniem z sali.

Nakoniec dzwonek oznajmił wejście sędziów i... nagle zapanowała cisza.

Gdy sędziowie zajęli swe miejsca, przyprowadzono oskarżoną.

Przewodniczący przysięgłych, stojąc i trzymając rękę na sercu, spełnił zwykłe formalności.

Marja Magdalena z Bramów hr. de Cypières jednogłośnie uznana została niewinną.

Prokurator uczynił gest niezadowolnienia. Grenier zzieleniał.

Zrobić podobną chryję, obwinić największą damę w okolicy, uznaną za niewinną, było to samo, co narazić się na niełaskę, nawet na dymisyę. Tak, na dymisyę; uprzedzono go nawet poufnie od władzy wyższej, że jeżeli hr. de Cypières zostanie uniewinniona, on Grenier, utraci posadę. Widocznie nie miał szczęścia!...

Po chwili prezydujący ogłosił wyrok:

— Hr. Magdalena de Cypières jest wolną!

Na ten raz entuzjastyczne oklaski rozległy się w całej sali. Wszyscy cisnęli się ku hrabinie aby uścisnąć jej rękę. Wiele kobiet płakało... śmiano się, krzyczano.

Magdalena tylko nic nie rozumiała; wrażenia prześlizgiwały się po jej duszy nie pozostawiając śladu; załzawionemi oczyma spoglądała naokoło siebie, a z bladych jej ust wychodziły tylko słowa:

— Nie żyje! Leonia nie żyje!...

Rajmund i p. Aubry zbliżyli się ku niej, by ją odprowadzić.

— Chodź, moja biedna — rzekł doktór. — Karol cię oczekuje... Jesteś wolną!...

Nie pojęła słów swego kuzyna i utkwiwszy w niego pełen boleści wzrok, odrzekła:

— Leonia nie żyje!...

Ryszard sądząc, że słowa jego wywrą na nią wpływ niejaki, chciał przecisnąć się do otaczającej ją grupy, ale naokoło ławy, na której siedziała, ścisk był tak wielki, iż przedostać się nie mógł. Wtedy podszedł ku drzwiom, by ją uprzedzić i spotkać się w korytarzu, ale i tutaj ściśnięty tłum nie pozwolił mu postąpić dalej.

Gdy się nareszcie przecisnął, nagle znalazł się w obec dwóch osób, usiłujących śpiesznie wydostać się na ulicę. Płomień gazu u wejścia oświetlił ich twarze. W osobach tych poznał p. de Mondragon i Klemensa Gaube.

Zbliżył się do nich. Klara spostrzegłszy go, chciała się wymknąć. Ale Ryszard uchwycił ją za ramię, przyciągnął ku sobie i rzekł:

— Jesteś pani wielką łotrzycą, ale nie znasz Ryszarda de Clavières... Przedemną odpowiesz za swoje zbrodnie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 38856/92.
I Dpt.

DZIERŻAWA.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa wydzierżawia w drodze publicznej licytacyi za pomocą ofert pisemnych folwark w dobrach tabularnych BIŁOHORSZCZE w powiecie lwowskim, położony o pół mili od miasta Lwowa, składający się z około 210 morgów gruntu, mianowicie około 137 morgów roli, 70 morgów łąki, 2 morgów ogrodu, 2 morgów pastwiska, z budynkiem mieszkalnym, oficyną i zabudowaniami gospodarczemi na lat dwanaście.

Wyłączone są z dzierżawy prawo propinacyi i karczmy.

Licytacya odbędzie się dnia 29 grudnia 1892, t. j. we czwartek o godzinie 11 przed południem w biurze I Departamentu Magistratu na II piętrze.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 2050 złr. a. w. Wadyum względnie kaucyę w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego złożyć należy przed licytacyą w kasie miejskiej i dołączyć do oferty odnośne pokwitowanie kasowe.

Szczegółowe warunki licytacyi przejrzeć można w biurze I Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 21 listopada 1892.

4522 1—3 *Romanowski.*

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.